Nr 17. Kraków, Niedziela dnia 20 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**
REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Dla dobra włościan.

Od pewnego czasu mówi się u nas wiele o potrzebie podniesienia. tak pod względem umysłowym, jak i materjalnym stanu włościańskiego. głosy te jednak, jak dotąd, nie wybiegają poza granice zwykłej deklamacji, bo nawet w Kole sejmowem, grupa posłów, tak zwanych włościańskich, która wzięła sobie za zadanie obronę interesów drobnych rolników, jakoś nie może wydostać się poza sferę dobrych chęci i lubo dużo pragnie, nawet przyrzeka, nic nie czyni.

A jednak możeby należało raz nareszcie zająć się naszym chłopem, bo przecie nikt temu nie zaprzeczy, że on, jako *glebae adscriptus*, a więc wszystkiemi węzłami z ziemią złączony, jest wszędzie podwaliną narodu, jego siłą największą, w naszych zaś ciężkich warunkach politycznych, jest nawet przyszłością Polski.

Górne warstwy ulegają przeistoczeniu, najniższe, włościaństwo, prędzej się ostoi. Obywatelstwo wiejskie, tak zwana szlachta, może z czasem zupełnie zniknąć; inteligencja pod wpływem prądów kosmopolitycznych, może kiedyś zatracić poczucie swojej narodowości. Chłop jeden będzie i zawsze stał twardo przy swoim języku, swojej wierze i swoim obyczaju, bo większa jest w nim siła odporna, niż cała losu fatalność. Gdzie podziała się polska szlachta na Szląsku, gdzie polska inteligencja, gdzie tam szukać choćby polskiego duchowieństwa? Wszystko się zniemczyło, jeden chłop, mimo 600 letniej niewoli do dziś dnia został polskim!

Ukorzcie się przed tą siłą, dotąd wprawdzie nieruchomą, za to niewzruszoną i potężną, jak tatrzańskie granity!

Są u nas deklamatorowie, uszczęśliwiający ludzkość przy zielonym stoliku. którzy wołają: „Oświata ludu zbawi nas!“ Im się zdaje, że w tem haśle mieści się cała prawda, tymczasem zawiera ono tylko jej połowę. Nie przeczymy, że oświata ludu może cudów dokonać, lecz czy wam się zdaje, że ją osiągniecie przez samo szkół zakładanie? W każdej wsi może być szkoła, a mimo to lud pozostanie ciemnym i biednym. Nie przez oświatę zdobywa się dobrobyt, ale przez dobrobyt oświatę. Włościanin biedny nie poszle dzieci na naukę, bo on ich potrzebuje w domu do roboty, za to zamożny zapragnie wyższej oświaty dla synów i córek, bo im człowiek bogatszy, tem piękniejsze dla swego potomstwa roi nadzieje. Takie jest prawo natury, a kto go nie rozumie, ten losami narodu nigdy dobrze nie pokieruje.

Gdy jednak z oświatą nie sposób czekać aż tak długo, dopóki nie poprawią się materjalne stosunki naszych włościan, przeto powinniśmy przynajmniej starać się o to usilnie, by krzewienie oświaty i rozwój dobrobytu postępowały obok siebie, jak dwie rodzone siostrzyce, które wspierają się i wzajemnie uzupełniają. Dopiero w harmonijnym ich pochodzie będziemy mieli zapowiedź lepszej przyszłości, opartej na prawdziwej sile narodowej.

Wspominaliśmy przed dwoma tygodniami, że jeden z posłów sejmu niższo-austrjackiego postawił wniosek, aby przy pomocy kraju zaprowadzić przymusową asekurację wszystkich gospodarzy rolnych, gdyż tylko to może ich ochronić od zupełnej ruiny i wywłaszczenia. Rzeczony poseł, po długoletnich badaniach, zebrawszy odpowiedni materjał statystyczny, utwierdził się w przekonaniu, że majątki włościańskie jedynie przez to upadają, iż gdy głowa rodziny umrze, pozostali jej członkowie dla braku gotówki muszą zadłużać się, za czem idzie ruina.

Jeżeli w Niższej-Austryi, gdzie wieśniak jest pracowity i oszczędny, przymusowa asekuracja dla naczelników rodzin okazuje się konieczna, to o ileż niezbędniejsza jest ona u nas, gdzie włościanin pod względem kulturnym stoi niżej od chłopa niemieckiego i gdzie na jego mienie czycha największy nieprzyjaciel — żyd! Ten mu wprawdzie w ciężkiej chwili pomoże, lecz tylko na to, żeby go zgubić.

U nas po śmierci gospodarza, z bardzo małemi wyjątkami, począwszy od pogrzebu, a skończywszy na notarjuszu przeprowadzającym pertraktację spadkową i na jakich takich działach familijnych, wszystko trzeba uskuteczniać przy pomocy pieniędzy pożyczanych, najczęściej — na procent lichwiarski.

Jakie zatem wielkie byłoby dobrodziejstwo dla pozostałej rodziny, gdyby po śmierci gospodarza, posiadającego n. p. 5 morgów, mogła ona otrzymać gotówką 250 złr., po gospodarzu 10 morgowym 500, a po 20-morgowym 1000 złr.? Czyż te pieniądze nie postawiłyby spadkobierców na nogi?

Myśl, którą poruszamy, jest niezmiernie doniosła. Szerokie jej omówienie przekroczyłoby znacznie ramy dorywczego artykułu, sądzimy jednak, że obowiązkiem jest posłów włościańskich w obradującym właśnie Sejmie, zastanowić się nad nią i w czyn ją wprowadzić.

Taka asekuracja, oparta o pomoc krajową, by biedniejsi w latach nieurodzaju byli wolni od opłacania premji asekuracyjnej, stokroć większą odda narodowi usługę, niż długie rozprawy o reformie wyborczej — które głodnego nie nakarmią, a chłopa zagrożonego ruiną od katastrofy nie uchronią.

Przez oświatę do dobrobytu, przez dobrobyt do oświaty! — oto cośmy w myślach i w sercu mieć powinni.

Gdy tak dla dobra włościanina pracować będziemy, zrozumie on nas, uzna nasze usiłowania i będzie nam wdzięczny!

Chłop nie deklamacji żąda, lecz czynów!

Z Wersalu.

Dnia 17 stycznia.

Jak wiadomo, pierwsze głosowanie na prezydenta Rzeczypospolitej nie odniosło skutku pożądanego. Brisson otrzymał 338, Faure 244, Waldeck-Rousseau 185, Loubet 2, Meline 2, nawet jakiś przyjaciel Rocheforta, ofiarował mu swój głos, a był on jedyny, jaki w urnie znalazł się dla głośnego pamflecisty.

Rozpoczyna się drugie głosowanie od litery L. Blanca przyjmują z uszanowaniem. Dupuy'ego socjaliści otwarcie wyśmiewają, ale mimo to czuć w koło pewne przygnębienie. Tylko Brissonowi kłania się bardzo nisko jeden z sekretarzy, a Waldeck-Rousseau zupełnie zniknął. Zrezygnował on już z kandydatury na korzyść Faure'a. Teraz Faure ukazuje się na trybunie. Na pół jest prezydentem i będzie nim, lub wcale nie. Gdy schodził z trybuny, poseł Gamard położył mu familjarnie rękę na ramieniu. Czy długo będzie jeszcze pozwalał sobie takiej poufałości?

O godz. 7 wieczorem wszystko się skończyło. Posłowie trzymają już w ręku paltoty i kapelusze. Socjaliści mają bardzo smutną minę. Wśród nich wznoszą się okrzyki: „Więc wojna!“ Brisson powraca na swoje dawne miejsce. Nie wybrano go prezydentem!...

O godz. wpół do 8-ej Challemel-Lacour ogłasza drżącym tonem wynik głosowania:

Na 801 wotujących, otrzymał Feliks Faure 429 głosów.

W sali rozpoczyna się zamięszanie. Socjaliści wygrażają pięściami prawicy. Cała ich grupa stoi i wrzeszczy, szczególniej Millerand. Niektórzy zanoszą się od płaczu. Wielu socjalistów podnosi okrzyk: Do Mazas ze złodziejami! Contant woła: Precz z reakcją! Wściekłość socjalistów jest daleko większą, niż podczas wyboru Periera. Teraz mieli pewną nadzieję zwycięstwa i ta ich zawiodła. Contant znowu krzyczy: Precz z panamistami! Brisson staje się celem owacji. Wznoszą na jego cześć gromkie: Niech żyje! Brisson siedzi cicho i wydaje się, jakby na nic nie zwracał uwagi.

Po dłuższym hałasie Baudry d'Asson wstępuje na trybunę.

Avez wrzeszczy: — Precz z Rzecząpospolitą złodziejską!

Baudry d'Asson: — Przedstawiciel narodu musi być wysłuchany.. Nasz prezydent....

Groussiar: — Precz z nim!

Baudry: — Proponuję usunięcie prezydenta.

Socjaliści krzyczą: „Brawo!“

Millerand: — Musimy go odesłać do Congo! Jest to osobista wycieczka przeciwko Faure'owi. Zarobił on w Congo znaczne pieniądze na spekulacji z kawą.

Socjaliści powtarzają za Millerandem: — Niech żyje król belgijski!

Baudry motywuje swój wniosek. Uzasadnia, że prezydent Rzeczypospolitej nie przynosi żadnego pożytku i jest kosztowną zabawką.

Socjalista Viviani protestuje przeciwko zatrzymaniu Mirmana i Gérault-Richarda. Dwa okręgi wyborcze, podczas głosowania na prezydenta, nie miały swoich przedstawicieli. Rewolucjonista Toussaint żąda rewizji konstytucji. Swoje przemówienie kończy okrzykiem: — Niech żyje rewolucja! Michelin także się tego domaga. Kraj już dłużej wytrzymać nie może z dzisiejszym systemem.

Challemel dobitnie: — Posiedzenie zamknięte.

To były ostatnie słowa w tym dniu pamiętnym.

W pierwszem głosowaniu brało udział 794 senatorów i deputowanych. Przeszło 70 było nieobecnych lub wstrzymało się od głosowania.

Po swoim wyborze przyjmował Faure w zamku wersalskim życzenia przyjaciół. O godz. 3 kwadranse na 9 nastąpił odjazd do Paryża. Cały pułk dragonów eskortował jego powóz, a na dworcu pilnowało porządku kilkuset policjantów. Nic to nie przeszkadzało, że socjaliści urządzili małą demonstrację na korzyść Brissona.

Wybór Faure'a sprawił w Paryżu, choć nikt się tego nie spodziewał, wcale dobre wrażenie. Na dworcu św. Łazarza czekały na niego tłumy ludności. Gdy przybył, rozległy się głośne okrzyki: „Niech żyje Rzeczpospolita!“ — „Niech żyje Feliks Faure!“ Owacje powtarzały się na całej drodze od dworca do pałacu Elizejskiego.

Nadzwyczajny dodatek do dziennika *Le Soleil* ogłasza manifest księcia Orleańskiego, datowany z Dovre. Wystosowany on jest w formie listu pod adresem senatora Baffeta. W nim pisze pretendent do tronu, że ustąpienie Casimir-Periera jest aktem, oskarżającym konstytucję i teraźniejsze rządy. Godzina niedługo nadejdzie, w której kraj powróci do formy monarchicznej. Jeżeli kraj go powoła (tj. księcia), natenczas znajdzie on dość siły do wywiązania się z zadania. Dziś trzeba usunąć wszelkie niebezpieczeństwa i książę liczy na przyjaciół, że wybiorą tego kandydata, który najlepiej potrafi utrzymać porządek wewnątrz i na zewnątrz Francji.

Z KRAJU.

Z Grzegórzek dnia 19 stycznia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Kilkakrotnie czytając w *Głosie Narodu* oryginalne korespondencje tak z miast, jak z miasteczek i gmin Galicji, zazdrościmy zaprawdę tym miejscowościom, w których mężowie zaufania, wybrani przez swoich obywateli, starają się ze swych zadań wywiązywać, dbając tak o rozkwit swych gmin, jak i o dobro każdego poszczególnego mieszkańca. Wprowadzają „Kółka rolnicze“, zakładają czytelnie ludowe, sklepy chrześcijańskie itp.. a wszystko to z korzyścią dla swoich, by raz wyrugować tak głęboko zakorzenionych żydów-wyzyskiwaczy.

Smutno wspomnieć, że nasza gmina, mająca pod wielu względami pierwszeństwo przed innemi, jako najbliższa miasta Krakowa, stoi o setki lat w tyle od tamtych. Zamiast „Kółek rolniczych“, tak pożytecznych dla naszego społeczeństwa, wprowadzają nam żydów. (Wójt nasz chce widocznie z tych biednych Grzegórzek zrobić dla nich Ziemię obiecaną).

Obecnie poparto znów gorąco niejaką żydówkę, Reginę Bornstein, (a czy tylko z wiedzą Rady?...), która raczyła uszczęśliwić nas założeniem szynku tuż pod samą szkołą, w miejscu najzupełniej nieodpowiedniem. Wąziutka ta uliczka, zupełnie od świata odcięta (arcydzieło wójtów naszych!), jest widownią różnych awantur, nieraz nawet krwawych, którym przypatrują się dzieci, idące do szkoły, biorąc z nich piękne przykłady. Nadmienić tu też musimy, że żydówka ta, dla lepszego odbytu, sprzedaje nawet niedorostkom po 1 cencie kieliszki wódki, chcąc widocznie wytworzyć z nich w przyszłości dzielnych popieraczy przemysłu spirytusowego. (Pragnęlibyśmy bardzo, by odpowiednia komisja zbadała jak sporządzają nasi żydkowie znakomite te trunki i czy dozwolone są te domowe fabrykacje?!).

Czytaliśmy, że w Krakowie usunięto szynk E. Tischa, założony obok zakładu wychowawczego ks. Siemaszki, u nas tymczasem, mimo próśb i wniesionej do tutejszego Starostwa petycji, żadnego dotąd rezultatu nie mamy, jakkolwiek szynk powyżej wymieniony, pod każdym względem, już to co do lokalu nieodpowiedniego, jak i co do wymogów tutejszych mieszkańców, najmniejszej racji bytu nie ma. Czyż pozbawieni być mamy w tym zakątku wszelkiej opieki i spokoju?!

Nie dziwimy się wcale, że Rada nasza, chociaż pięknie myśli i ma dobre chęci, bo uchwala nieraz na posiedzeniach wiele dobrego, nie może wykorzenić złego, uchwały jej bowiem bywają stosownie do woli naszego barona Hirscha przekręcane, czego mamy silne dowody, a kiedy zaś który z radców ośmieli się wystąpić z zapytaniem, dlaczego tego lub owego nie wykonał, mimo zapadłej uchwały, wielki nasz protektor ludu wybranego zbywa go albo byle jaką szorstką odpowiedzią, próżnym frazesem, lub naiwnem ruszeniem ramion, wreszcie grozi takiemu zuchwalcowi odebraniem głosu.

Pytamy się wreszcie, dlaczego również i u nas nie jest stosowana ustawa, że w domach, nie mających konsensów do zamieszkania, nikomu mieszkać nie wolno? lecz nawet za wiedzą naszego dzielnego wójta bywają wynajmywane, lub przeciwnie niewykończonym jeszcze budynkom wydawane konsensy. Czy zdrowie biednych ludzi nie jest niczem, wobec jego wszechpotężnego rozumu?! Czy wielki nasz wódz synów Izraela, zamyśla tak rządzić, jak szara gęś w stadzie, aż do przyszłych wyborów? Jeżeli Bóg nam pozwoli, będziemy umieli lepiej je przeprowadzić!

Kamionka Str. d. 15 stycznia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Dnia 13 b. m. odbył się tu pogrzeb śp. Edwarda Czernego, radcy sądowego, człowieka w całej okolicy znanego z bezstronnej sprawiedliwości i opieki, jaką lud i wszystkich pokrzywdzonych otaczał. O życiu i cnotach nieboszczyka dużoby można powiedzieć, lecz ani miejsce, ani czas na to nie pozwala; tyle więc tylko nadmienię, że najlepszym dowodem, jak śp. zmarły był w powiecie szanowany, było przeszło czterotysięczne zebranie się na jego pogrzebie ludu wiejskiego z dalszych nawet okolic, który spieszył oddać ostatnią przysługę sprawiedliwemu sędziemu i prawemu obywatelowi kraju. Śp. Edward Czerny zmarł w sile wieku, liczył bowiem zaledwie czterdzieści kilka lat. Pozostawił żonę i kilkoro dziatek. Cześć jego pamięci!

Młodziutki „Sokół“ tutejszy, istniejący ledwie od pół roku, a mający już około 40 członków, daje znaki życia, urządził bowiem tor ślizgawkowy, co przyczyczynia się cokolwiek do urozmaicenia naszego życia małomiasteczkowego, jako nowość nigdy u nas jeszcze nie bywała.

Dobra tutejsze, jak to powszechnie wiadomo, nabył przed kilkoma miesiącami za cenę 2,200.000 od Heleny hrabiny Mierowej Andrzej hrabia Potocki z Krzeszowic. I był też największy czas żeby do tego przyszło. Nieładu, który tu we wszystkich gałęziach gospodarstwa panował, trudno zaiste opisać. A winnym był głównie niejaki Ren, żyd, który był faktorem hrabiny M. a więc jej prawą ręką. Doszło też powoli do tego, że zarząd dóbr kamieneckich był zupełnie zdyskredytowany.

To też największy już był czas, aby te dobra przeszły w inne ręce, któreby interesami sprężyściej pokierować mogły, a szczęśliwemu zaiste zbiegowi okoliczności przypisać należy, że właścicielem ich nie stał się jaki żyd lub Prusak, bo hr. Mierowej było to najzupełniej obojętnem, kto Kamionkę Str. kupi, byle dobrze za nią zapłacił — lecz, ją nabył Polak, Andrzej hr. Potocki. Już teraz, choć nowy zarząd dóbr niezupełnie się jeszcze uporządkował, żydki nosy na kwintę pospuszczali widząc, że administracja nie otacza się chmarami faktorów — a co potrzebuje, bez interwencji żydowskiej kupuje lub sprzedaje. Wszystkie zaś mniejsze potrzeby gospodarskie i żelazo nabywa nie u żydów, lecz u kupca — chrześcijanina p. Sklenki, za co też nowemu Zarządowi ze strony wszystkich, którym żydowska opieka nad naszemi interesami dała się we znaki, — należy się szczere uznanie.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 18 stycznia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Wczoraj znowu rozeszła się pogłoska w Wiedniu o znacznem pogorszeniu w stanie zdrowia arcyksięcia Albrechta. Na podstawie jednak wiadomości, zaczerpniętych z bardzo wiarogodnego źródła, donoszę, że owe alarmujące wieści nie mają żadnej podstawy. Arcyksiążę Albrecht wyszedł już z wszelkiego niebezpieczeństwa i znajduje się na najlepszej drodze do rekonwalescencji.

Wiedeńczycy daleko więcej zajmowali się zmianą prezydentury we Francji, niż ustąpieniem Wekerlego. W kawiarniach, restauracjach, piwiarniach i wszystkich miejscach publicznych mówiono tylko o Casimir-Perierze i jego następcy. Telefony redakcyjne były w ciągłem oblężeniu, szczególniej dziennika *Tagblatt*. Ma on tu opinję najlepiej poinformowanego organu w sprawach francuskich. Korespondentem jego w Paryżu jest Flourens. Ten przysłał depeszę, że wybór Brissona jest pewnym. Tymczasem niespodziewanie wyszedł z urny Faure i nazwisko nowego prezydenta stało się odrazu głośnem w naszej stolicy. Weseli Wiedeńczycy nie mogą jednak darować *Tagblattowi*, że ich wyprowadził w pole i żartują niemiłosiernie z redaktora Hahna i Flourensa. Wiadomo, że *Tagblatt* jest pismem semickiem. Powiadają więc, że żydzi nie mają prawa bawić się w nieomylność, gdyż przysłuża ono tylko najwyższej głowie kościoła katolickiego, z którą nigdy nie będą mieli nic wspólnego.

Pisałem wczoraj o wystąpieniu posła Luegera przeciwko doktorom. Prezes Izby medycznej, wniósł już do Sejmu dolno-austrjackiego protest, napisany w dobitnych słowach i prosił marszałka sejmowego, aby ów protest był odczytany na pełnem posiedzeniu.

Odbył się tutaj bal służby dworskiej. Na sali zgromadziło się przeszło 600 osób. Kamerdynerzy wielkich panów, portjerzy ambasad i ministerstw, garderobiany i pokojówki księżnych i hrabin, stanowiły śmietankę towarzystwa. Kotyljona w 200 par prowadził Dubois, kamerdyner ambasadora francuskiego. Honory robili: Marcin Mayer, starszy służący margrabiego Pallaviciniego, Filip Maurer kamerdyner księżnej Metternich i panna Skoff, pokojówka księżnej Koburgskiej. Damy w wykwintnych toaletach, panowie we frakach; niektórzy dawni wojskowi z krzyżami i medalami. Przy kolacji szampan lał się strumieniem i wznoszono zdrowia... swoich chlebodawców. *Swój.*

Paryż d. 16 stycznia.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Najważniejszym wypadkiem dnia, obchodzącym nie tylko Francję, ale i Europę, jest — ustąpienie Casimir-Periera ze stanowiska najwyższego przedstawiciela władzy. Kto zna usposobienie Francuzów, ten mógł przypuszczać, że rezygnacja prezydenta wywoła zamięszanie w Paryżu, a barykady staną na przedmieściu św. Antoniego. Stało się wręcz przeciwnie. Ludność upadek Casimir-Periera przyjęła z dziwną obojętnością. Przyjaciele i wrogowie, potępili w czambuł jego dezercję w krytycznej chwili i po prostu nazwali go tchórzem. Będąc sprawiedliwym, muszę upadłemu prezydentowi przyznać sporo dobrych chęci. Chciał on oswobodzić Francję od teroryzmu socjalistycznego, ale owe dobre chęci nie wystarczały. Brakowało mu odwagi i energji, a troska o dzieci i własne życie, są głównym powodem jego ustąpienia. Grożono mu ciągle, nasyłano setki listów anonimowych i słaby charakter uległ naciskowi. Nawet najprzychylniejsze dzienniki, jak: *Temps* i *Journal des Débats* bardzo ostro wystąpiły przeciwko Casimir-Perierowi. Zarzuciły mu brak patrjotyzmu i poświęcenia dla ojczyzny. Jutro zbiera się w Wersalu kongres deputowanych i senatorów. Członkowie tych obydwóch ciał prawodawczych, wybiorą nowego prezydenta. Jeżeli z urny wyjdzie Brisson, to radykalizm połączony z socjalizmem obejmie ster władzy i wtenczas nastaną straszne chwile dla tego nieszczęśliwego kraju. Walka z kapitałem rozpocznie się na całej linji i klasy posiadające zostaną zagrożone w swoim bycie. Miejmy jednak nadzieję, że zdrowy rozsądek odniesie zwycięstwo nad demagogją i z urny wyjdzie człowiek, który będzie się starał wyprowadzić Francję z zamętu.

Najodpowiedniejszym byłby Faure, minister marynarki w teraźniejszym gabinecie. Ma on jednak bardzo mało danych i tylko Brisson i Waldeck-Rousseau, mogą ubiegać się o mandat prezydenta. Francja jednakowoż jest krajem niespodzianek, a radykalizm nie opanował jeszcze wszystkich sfer społeczeństwa. Jutro niedalekie i miejmy nadzieję, że posłowie i senatorowie wywiążą się godnie ze swego zadania.

Zmarła tutaj pani Daumier, znana malarka. Była dobrą znajomą Corota. W życiu nie miała szczęścia i obrazy jej znajdywały trudnych nabywców. Pewnego razu złożył wizytę Corot. Widząc ją przygnębioną, zapytał o przyczynę. Po wielu naleganiach, wydobył wreszcie, że stan finansów artystki bardzo smutnie się przedstawia i nawet nie może opłacić czynszu z mieszkania.

— Gdy się nie może płacić regularnie za mieszkanie — rzekł Corot — to trzeba posiadać własny dom.

— Gorzka ironja losu! — odpowie pani Daumier.—Ja nie mam z czego opędzić pierwszych potrzeb, a pan mi każesz kupować pałac.

— Postaramy się i proszę być spokojną.

Corot kupił jej dom i w nim zakończyła swoje życie. Nic to nie przeszkadzało, że później prace artystki kupowano na wagę brylantów. Nadmienić jeszcze muszę, iż tylko przyjaźń łączyła te dwie powszechnie szanowane osobistości.

Cesarzowa austrjacka przybyła do Mentony. Na dworcu oczekiwała ją siostra, hrabina Trani i wicekonsul austrjacki, pan Racine. Dzienniki nicejskie donoszą, że cesarz Franciszek Józef przybędzie w dniu 1 lutego do Mentony i wraz ze swoją żoną, dostojną małżonką, spędzi na Rivierze dwa tygodnie. *K. W.*

Część urzędowa.

Mianowania. Cesarz zamianował Stefanję hrabiankę Łączyńską, damą honorową kapituły Sabaudzkiej.

Konkursa. Celem obsadzenia posady zastępcy prokuratora państwa we Lwowie i Złoczowie ewentualnie przy innej prokuratorji państwa z poborami VIII klasy rangi, rozpisuje konkurs nadprokuratorja państwa we Lwowie.

Celem obsadzenia dwóch posad aplikantów przy krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie o rocznych adjutach w kwocie 300 złr. a. w., rozpisał Wydział kraj. konkurs. O te posady mogą się ubiegać tylko uczniowie Uniwersytetu lwowskiego, oddający się studjom historycznym, lub historyczno-prawniczym.

Rada szkolna w Rzeszowie ogłasza konkurs z terminem do 10 lutego b. r. na posadę nauczyciela religji rzym. kat. w szkole wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie. Z posadą tą połączona jest płaca w kwocie rocznej 800 złr. i 10 prc. dodatek na pomieszkanie. Kanonicznie ordynowani świeccy i zakonni duchowni ubiegający się o tę posadę, mają wnieść podania do okręgowej Rady szkolnej w Rzeszowie.

Posada adjunkta sekretarza Rady przy sądzie krajowym we Lwowie z poborami VIII klasy rangi jest do obsadzenia. Podania do 31 stycznia 1895.

Posada sekretarza Rady przy sądzie obwodowym w Przemyślu z poborami VIII klasy rangi jest do obsadzenia. Podania do 31 stycznia.

(*Gazeta lwowska* nr. 16)

FEJLETON.

JAN WILK

25 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Jagnię uwolnione z wilczej paszczęki — kończył p. da Violaine — jedynie z wełną na grzbiecie trochę zdartą, pobiegło pędem do matki, becząc radośnie.

— A jak było z dzieckiem, panie de Violaine? — pytała chciwie hrabina. — Błagamy usilnie, chciej nam i o tem opowiedzieć szczegółowo.

— Oto jak się wszystko odbyło, pani hrabino. Roku zeszłego, pod koniec czerwca, kąpało się kilku wyrostków w rzece, w miejscu dość płytkiem. Jeden z nich, malec dwunastoletni, udając wielkiego zucha, wyśmiewał towarzyszów, że tacy z nich tchórze i kąpią się przy samym brzegu, gdzie mają wody ledwie po kolana, poczem zaczął brnąć w wodę coraz dalej, aż natrafił na rodzaj studni bezdennej, którą wir wymulił w tem miejscu. Pochwycił on go natychmiast... jest ich tyle i tak niebezpiecznych we Frou! Chłopiec byłby zginął najniezawodniej, żaden bowiem z towarzyszów nie umiał pływać i nie miał dość odwagi, aby tonącemu pospieszyć z pomocą. Inni, gdy zobaczyli chłopca, zanurzającego się w wodzie i niknącego im z oczu, zrozumieli, że jest zgubiony. Zaczęli więc krzyczeć przeraźliwie, wołając o ratunek. Byli jednak nadto daleko od wsi, żeby mógł był ktokolwiek przybyć stamtąd na czas. Na szczęście dziki przechadzał się właśnie nad rzeką. Uderzyły go krzyki rozpaczliwe malców na drugim brzegu. Domyśliwszy się zapewne, że jeden z chłopaków musi tonąć, wybiegł z lasu, a w kilku susach potężnych znalazł się tuż nad rzeką. Chłopcy krzyczeli dalej, pokazując mu zdaleka miejsce, w którem zniknął ich towarzysz, a on ich zrozumiał. Chwili się nie namyślając, zrucił z siebie ciężką wilczurę a trzeba dodać, że pływa on znakomicie, jak ryba.... za chwilę, ledwie się zanurzył, wypłynął, trzymając w ramionach topielca, dostał się szczęśliwie na drugi brzeg i złożył na murawie swój ciężar. Mały hultaj był uratowany. Woda buchała mu z nosa, z uszu i ust, wkrótce otworzył oczy. Teraz ujrzał przed sobą matkę i swego zbawcę. Matka sercem odczuła dziecka niebezpieczeństwo i przybyła również nad rzekę. Płakali oboje z nadmiaru radości, matka i ten, który dziecku życie uratował. Oto, moje panie, wierny opis czynu, spełnionego przez Jana Wilka.

— Wszystko to jest prześliczne, panie de Violaine! — hrabina wykrzyknęła zachwycona. — Twój dziki jest skończonym bohaterem!

— Och! nie jeszcze, pani hrabino — uśmiechnął się p. de Violaine — ale stara się, żeby mógł nim kiedyś zostać.

— Ma także w panu dzielnego obrońcę i nieocenionego przyjaciela. Słysząc tylko, jak o nim opowiadasz, można z prawdą pokochać tego dzikiego.

— Mój Boże i dlaczegóż nie mianoby kochać biedaka? Znalazł zresztą drogę do serc wszystkich matek i podbił je tym jednym czynem poświęcenia. Kobiety odtąd przepadają za nim. Plotłyby mu najchętniej wieńce laurowe. W Vaucourt i w Mareille są jeszcze dzieci, bojące się dzikiego, które nawet rzucają na biedaka kamieniami. W Blignycourt atoli, skąd pochodził ów malec, przez niego z wody wyciągnięty, mają dla Jana Wilka najwyższy szacunek. Uwielbiają go wszyscy.

— To świadczy o ich dobrych serduszkach. Wiedzą, że dziki uratował życie jednemu z nich i umieją mu być wdzięczni za poświęcenie.

— Tak, pani.

Noc zapadała. Powietrze było już cokolwiek chłodne. Wrócono zatem do salonu, zabawiając się do późnej nocy muzyką i przeglądaniem wspaniałych dzieł ilustrowanych.

XII.

Szary Garb.

Nazajutrz, około jedenastej przed południem została jedynie w zamku hrabina de Maurienne ze swemi dziećmi. Wszyscy zresztą odjechali; nawet Raul opuścił zamek zaraz z rana, po pierwszem śniadaniu. Nie zdołały go zatrzymać prośby usilne matki i siostry, ani ich najczulsze słówka i pieszczoty. Spędził już cały tydzień w Vaucourt, który wydał mu się wiekiem, tak był znudzony tą ofiarą nad siły! Ledwie przybył, uczuwał nudy śmiertelne, tak mu pilno było wracać na bruk paryski, pomiędzy birbantów i próżniaków, stanowiących jego jedyne towarzystwo. Po cóż wogóle przyjeżdżał? Ach! z pewnością nie z przywiązania do matki, ani z miłości dla siostry. Mimo wieku młodego, był on strasznie zepsutym i miał już w najwyższym stopniu wszelkie ojca swego nałogi i tegoż rozwiązłość. Baron zresztą nie wiele dbał o syna, nigdy nie spytał się ani co robił, ani z kim przestawał, ale też i nie zaopatrywał zbyt hojnie jego kieszeni wiecznie pustej. Więc gdy nie miał za co dogadzać kaprysom i szalonym zachciankom życia próżniaczego, przyjeżdżał umizgnąć się do matki i siostry, aby napełnić pugilares tysiączkami, wydartemi baronowej i drobnemi oszczędnościami poczciwej Henrysi. Matka, jak zwykle matki, szła na lep jego obłudy, wierzyła święcie w jego kłamstwa, w jego udawane przywiązanie i czułe słówka. Kończyło się zawsze na tem, że w baronowej brała górę słabość nad rozsądkiem i napełniała kieszenie syna, lekkoducha i utracjusza.

Spodziewano się najbliższego sąsiedztwa: p. de Violaine z córką Zuzią. Dziewczątka czekały na nich niecierpliwie. Wybiegały co chwilę na taras, wlepiając wzrok w gościniec, tonący w tumanach kurzu. Czyż nie przyrzekła im święcie Zuzia wczoraj pod wieczór, że będzie przewodniczką i zaprowadzi ich na jeden z niższych szczytów Szarego Garbu?

Panienki nie posiadały się z radości, obiecując sobie najmilszą przechadzkę. Któż wie zresztą, czy nie sprawdzi się przepowiednia Zuzi, czy nie ujrzą dzikiego przy tej sposobności? Szalone te główki o nim jedynie marzyły przez całą noc, o tym legendowym Janie Wilku, którego uważały za bohatera.

Pogoda była prześliczna, niebo jasne, promieniste, bez jednej chmurki. Lekki wietrzyk, pełen woni, muskał po twarzach niby wachlarz szybko poruszany, tyle tylko, aby nie czuło się nużącego upału. Panienki zresztą ubrały się stosownie do pory, w sukienki z kretonu i uzbroiły się w duże parasolki. Zdecydowano się iść pieszo, to będzie o wiele zabawniej i przyjemniej. Odległość nie była zbyt daleką.... Było trochę kurzu na drodze, ale cóż to szkodzi! Na wsi nikt się go nie lęka, jeśli tylko ubierze się stosownie, w skórzane buciki i sukienki dobre do prania.

W samo południe zjawił się pan de Violaine z córką na drugie śniadanie. Zuzia nie przywdziała swojej ślicznej, ciemnej amazonki. Siedziała wprawdzie na swojej klaczce ulubionej, ale w sukience krótkiej, płóciennkowej, w paski różowe i białe.

— Śmiesznie, nieprawdaż? — zagadała, lekko z siodła zeskakując — siedzieć na koniu tak, że mi widać prawie kolana?... Ale ja tam nie dbam o takie drobnostki!

— Zawsześ, Zuziu, urocza i najmilsza! — zawołały panienki zgodnym chórem i jedna po drugiej rzucały się jej na szyję.

— Patrzcie państwo, jak te małe umieją już pochlebiać! — roześmiała się w głos Zuzanna.

Świsnęła w powietrzu szpicrózgą i dodała po chwili, wskazując na „Szary Garb“:

— Tam więc idziemy. Muszę wam oznajmić, moje drogie, że w rozpadlinach tych ogromnych brył skalistych, które wiatry, czy woda zapełniły ziemią urodzajną, rosną i kwitną pyszne kwiaty purpurowe, nader rzadkie, zdaje mi się bowiem, że znajdują się tylko w tem jednem miejscu. Pozrywamy je, wiążąc w duży bukiet.

— Narwiemy cały snop! — dodała zuchowato, ośmielając się po trosze, trwożliwa Emma de Maurienne.

Baronowa kazała służbie roznieść chłodniki i wyruszono w końcu w drogę, idąc z góry na dół aleją ogrodową. Pan de Violaine prowadził pod ramię baronową. Hrabina de Maurienne szła ze swoim starszym synem, a zaś cztery panienki biegły przodem, według własnego widzimisię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Dawno już temu, lat ośmnaście, gdym pierwszy raz był w Zakopanem. Urocza ta miejscowość dopiero zaczynała się podnosić, gości było ledwie kilkuset, domek z piąterkiem, w którym mieszkałem, naprzeciw kościoła stojący, należał do najokazalszych budowli. Kilka tygodni spędziłem wtedy wśród najpiękniejszego sezonu, bo w sierpniu, a wspomnienie owych dni na zawsze żywe w mojej pamięci zostało.

Czy spodziewałem się ongi, że po latach ośmnastu, znajdując się sam w zupełnie innych warunkach życia i do tego nie w lecie, lecz wśród zimy, niespodziewanie znów Zakopane odwidzę? A jednak byłem tam ubiegłej niedzieli... Z przelotnemi spostrzeżeniami, które poczyniłem u stóp Gewontu, podzielę się teraz z mymi czytelnikami.

Przyznam się szczerze, że chociaż jestem prawowiernym Galicjaninem a więc osobnikiem, przyzwyczajonym do złych dróg i brudnych zajazdów — i lubo zdrowie mi jeszcze dopisuje, bo żydków jakoś trawię, a *Neue Freie Riforme*, mimo, iż ma ku temu szczerą a nieprzymuszoną wolę — jakoś mnie strawić nie może; otóż, mimo, żem ani chory, ani zbyt tchórzem podszyty, jednakowoż gdym pomyślał, że w zimie będę musiał wyjechać do Zakopanego, włosy stawały mi na głowie! Bo i cóż pocznę, jeśli zerwie się burza śnieżna i mnie gdzie w polu zasypie?

Tymczasem przekonałem się naocznie, że taka trwoga nie powinna nikogo odstraszać, zwłaszcza chorych, który w zimie dla zdrowia do Zakopanego jechać powinni, gdyż miejscowość ta leży już dziś w Europie. Z Chabówki wiedzie doskonała, acz nieco górzysta droga do Nowego Targu, że zaś ruch od rana do wieczora jest na niej większy, niż nie na jednej szosie w równinach, bo setki sań góralskich zwożą drzewo z lasów okolicznych, więc zasp nie ma tam nigdzie, a sanna wszędzie tak doskonała, że mimowoli przypomina się wiersz Pola: „Jeśli jeździć, tylko sanną“... Z Nowego Targu do samego Zakopanego masz już drogę jak po stole, bez gór, nawet bez pagórków, więc też nie dziw, że po straceniu godziny, spędzonej na popasie w Nowym Targu, w zajeździe pani Raczyńskiej, chrześcijanki, cała moja podróż trwała tylko 4, wyraźnie cztery godziny.

A Zakopane, jakże uroczo przedstawia się w porze zimowej!

W koło śniegi białości olśniewającej, z pośród nich wyłaniają się ciemne lasy szpilkowe, za niemi wznoszą się góry skaliste, których kanty strzępiaste rysują się wyraźnie na tle nieba szafirowego. Powietrze czyste, lekkie, pijesz je pełną piersią, a chociaż szybko chodzisz, wcale się nie męczysz. Rankami i wieczorami chłodno, lecz w południe prawie zawsze ciepło, czasem nawet gorąco. W dniu mego przyjazdu do Zakopanego termometr wskazywał w słońcu 23 stopnie. To też gdy jedne panie ślizgały się wesoło, inne przypatrywały się im, siedząc na ławkach w zwykłych sukniach spacerowych. Powiecie, że to lekkomyślność — prawda, kobiety pod względem ubrania są zawsze lekkomyślne, bo nawet na ciężkim mrozie każda z nich chce pokazać ładną figurkę i zgrabną nóżkę w opiętym buciku, lecz w Zakopanem przynajmniej to je usprawiedliwia, że w jego roskosznem powietrzu nikt się nie przeziębia.

Stanąłem w zakładzie dra Chramca. Przed laty 18-stu czy byłbym przypuścił, że pośród tych gór zjawi się pierwszorzędny zakład leczniczy, odpowiadający wszelkim wymaganiom człowieka cywilizowanego? Jest w nim wszystko: światło, powietrze, wygoda, sale balowe i jadalne, kuchnia doskonała, nie brak nawet olbrzymiej promenady krytej, której jedna ściana jest oszklona. Tam, podczas deszczu, kuracjusze zażywają przyjemnej przechadzki.

Ale chociaż wszędzie zagranicą zakład taki byłby w zimie przepełniony, tu zastałem tylko dwadzieścia kilka osób; lecz i to należy już poczytać za postęp nadzwyczajny, dawniejszemi bowiem czasy bywało tu w zimie ledwie po kilku kuracjuszów.

Pochodzi to stąd, że nas zawsze ciągnie między obcych, bo nam się zdaje, że gdzieindziej powietrze zdrowsze i chleb smaczniejszy. Kiedyż wyleczymy się z tej choroby chronicznej? Może kolej, gdy raz do Zakopanego dotrze, wpłynie

na zmianę naszych zapatrywań, bo dziś niejeden, myśląc, że Zakopane leży na końcu świata, za nieprzebytemi górami i przepaściami, lęka się tam wybrać...

Pomiędzy gośćmi dra Chramca poznałem kilka osób płci nie tak brzydkiej, jak moja, które byłyby z losu swego bardzo zadowolone, gdyby zechciało tam zawitać na dłuższy pobyt choć kilku młodych kawalerów... Przyrzekłem im na odjezdnem, że poruszę niebo i ziemię, byle ziścić ich marzenia.

Czy mi się uda?...

* * *

Pytał mnie ktoś niedawno, jak ja sobie wyobrażam rozwiązanie sprawy żydowskiej. Jeżli mam prawdę wyznać, dopiero wtedy uznałbym ją u nas za nieistniejącą, gdyby nasi najukochańsi Polacy mojżeszowego wyznania, zechcieli tak samo, jak to niegdyś uczynili w Egipcie, zabrać swoje węzełki i wynieść się tym razem wprawdzie nie za morze Czerwone, lecz za Czarne, aby uszczęśliwiać swoją obecnością kraje azjatyckie. Gdy jednak mimo nawoływania Syonistów, którzy marzą o królestwie żydowskiem w Palestynie, na to jakoś wcale się nie zanosi — więc chyba my sami pracą i oszczędnością, musimy ich zmusić do emigracji, bodaj częściowej, reszta zaś dopiero wtedy przestanie być semicką, gdy zupełnie zleje się z Aryjczykami. W asymilicję dokonaną przy pomocy cywilizacji, niech wierzą naiwni, albo ci, którzy świata nie znają. Jam w Paryżu widywał żydów, wyglądających jak pierwsi dandysi, a mówiących po francusku jak sam Wiktor Hugo; mimo to zostali oni semitami i na kształt robactwa toczą dziś organizm Francji. W każdym razie wolę ja naszych pejsatych Icków i Mośków, od wielce cywilizowanych Hermanów i Maurycych, bo pierwszych poznam z daleka i mogę się ich ustrzedz, drudzy zaś nakształt zarazy wcisną się szczelinami do mojego domu i zatrują w nim powietrze.

Zlanie się z Aryjczykami zupełne, bezwarunkowe, to jedyna droga wiodąca do rozwiązania sprawy żydowskiej.

Lecz sam chrzest nie zdziała jeszcze wszystkiego, jeżli ten, kto go przyjmie, nie weźmie raz na zawsze rozbratu z całą swoją przeszłością, z krwią, z tradycjami, słowem z wszystkiem, co stanowi moralną cechę rasy semickiej. Kto się wychrzci, a duchem pozostanie żydem, ten będzie przez Aryjczyków potępiony i wzgardzony, bo swojem postępowaniem okaże, że wiarę zmienił jedynie dla interesu — obłudnie nazwał się chrześcijaninem; aby w duchu pozostać żydem.

A teraz opowiem państwu historję pewnego neofity.

Był małym żydkiem, lecz sprytnym, który zawsze spekulował. Gdy w pokątnej kawiarni gościom usługiwał, wyłudzał od nich hojne napiwki — później ściągał do niej studentów, w ogóle niedorostków i w karty ich ogrywał. Na takich sztuczkach spędził młodość, a chociaż u wstępu do wieku męskiego pokłócił się zbyt głośno z surowemi paragrafami kodeksu karnego i za to dostał się pod klucz, mimo to niedługo potem znalazł się w teatrze, jako statysta, czy też faktor „od wszystkiego“ i tam oddając rozmaite usługi panu dyrektorowi, tak umiał zaskarbić sobie jego względy a zasłużyć na wdzięczność, że pan dyrektor zajmowane stanowisko opuszczając, jego zrobił swoim zastępcą.

Tym sposobem sprytny żydek został dyrektorem teatru.

Aby geszeft szedł lepiej, ochrzcił się, no i został „katołykiem“.

Teatr prowadził sprytnie; wprawdzie od aktorów tak na scenie, jak i za sceną brał nie raz policzki, lecz on za to na żadnego z nich się nie gniewał, bo przecie policzek odebrany w obecności tylko pięciu lub dziesięciu osób, nie jest obrazą honoru... Postępując tak rozumnie, dorobił się znacznej fortuny i był wielkim dyrektorem....... Ale w mieście owem, w którem tak skuteczną rozwinął działalność, wybudowali nowy teatr, którego mu już nie dali. Co teraz począć? myślał wielki mecenas sztuki. — W jaki sposób dałoby się pomnożyć uciułane w teatrze tysiące?

Etyka chrześcijańska mówiła mu: — Pracuj i oszczędzaj! — ale on jej nie usłuchał, bo się nią nie przejął, zresztą jej wymagania uznał za zbyt surowe. Natomiast etyka żydowska, z którą wzrósł, którą miał w krwi swojej, szepnęła mu słodko: — Korzystaj z ludzkiej lekkomyślności...

Na ten głos klasnął w dłonie i założył w swoim domu szulernię. Grali tam ludzie rozmaici, miejscowi i obcy, którzy o kilkanaście mil przyjeżdżali, grali po kilka, kilkanaście, raz nawet 78 godzin z rzędu, a los zawsze tak jakoś kierował, że nikt nie wygrał, tylko pan dyrektor.

Trwało to dość długo, aż wreszcie kosztowna zabawka sprzykrzyła się tym, którzy na nią łożyli. I tem prędzej musiała się uprzykrzyć, gdy przegrywający zwietrzyli, iż „pan dyrektor“ używał kart znaczonych.

Cóż się dalej stało?

Nie wiem... Słyszałem tylko, że pan „dyrektor“ gdzieś czmychnął, a że go na gorącym uczynku nie złapano, więc gotów wkrótce wrócić, a gdy się „wymiga od kryminału“, może już w niedługim czasie będzie znów starał się o dyrekcję teatru.

Aby temu raz na zawsze przeszkodzić, musiałem, acz ze wstrętem, opowiedzieć tę brzydką historję.

Proszę mi teraz powiedzieć, czy takiego żyda ochrzczonego można uważać za chrześcijanina?

* * *

Kiedym po Zakopanem chodził, przypatrując się całemu miastu, które tu w ostatniem piętnastoleciu powstało, przyszedł mi na myśl Sabała, ów prawie stuletni góral zakopański, którego Witkiewicz przepięknie opisał, Sienkiewicz unieśmiertelnił, a damy lwowskie na Wystawie z nadmiaru uwielbienia omało nie udusiły.

Czytałem w dziennikach tak warszawskich, jak lwowskich, że Sabała był zjawiskiem nadzwyczajnem, niby bardem narodowym, tymczasem właśnie wtedy, kiedy *Kurjerki* unosiły się nad jego wielkością, ktoś znający bardzo dobrze Tatry i ich mieszkańców, pisał do mnie temi słowy:

„Co oni z tego Sabały zrobili? Bohatera! A wszak ci to był góral, jak inny, dobry chłop, sprytny bajarz, na gęślinach rzempolił fałszywie, ale patrjotą i do tego zagorzałym, jakim go niektórzy mieć pragną, ten człowiek nigdy nie był. Sam słyszałem na moje własne uszy, jak Sabała raz zagadnięty, by coś polskiego zaśpiewał, zarzępolił wy okropnie na gęślinach, zanucił:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Ale zginąć musi —
Porwało się stu Polaków
Na miljony Rusi!

Więc to był patrjota? Wszystkiemu jednak nie on winien, lecz Warszawiacy, którzy chorobliwą egzaltacją, nierozwagą, w ogóle lekkomyślnością Tatrom naszym już niejedną krzywdę wyrządzili.“

Gdy powyższe słowa przypomniałem sobie właśnie w Zakopanem, zaraz tego i owego zapytałem o Sabałę. A z uwag, którem usłyszał, wyrobiłem sobie jasne o nim wyobrażenie. Był to w istocie góral niezbyt daleko odbiegający od innych, który miał jednak w sobie pewne rysy artystyczne i temi chwycił za serce kilku autorów, a bardzo wielu turystów. W poczuciu patrjotycznem i obowiązkach obywatelskich, nie wzniósł się on ani o cal ponad innych, a przecie zasługi obywatelskie, to rzecz największa, za którą naród zmarłemu może hołd składać.

O ileż wyżej od Sabały stoi inny góral, inny chłop, prawdziwy Polak, patrjota i obywatel, mąż na to zasługujący, by dzisiejsze pokolenie czoło przed nim schyliło, lecz że ten nie znalazł swego piewcy, ani żaden reporter dziennikarski nie zbliżył się do niego, więc też nikt go nie zna, nikt o nim nie mówi.

A temu na imię Jan Zach.

Gdy w r. 1846 straszliwe „Czerniawy“ rozlały się po całym zachodzie naszego kraju, mordując bezbronnych i dwory paląc — wtedy Jan Zach, na czele garstki górali, zerwał się, aby piersią swoją tych zasłonić, których zbłąkane tłuszcze zabijały, żeby wesprzeć powstańców, którzy dla idei walczyli, aby Ojczyźnie służyć! Pod Gdowem padł ranami okryty, później jęczał w kazamatach Szpilbergu, gdzie jego towarzyszem niedoli był ś. p. kardynał Albin Dunajewski, teraz, jako starzec 80-letni, jeszcze zdrów i krzepki, acz słuch mu już nie dopisuje, mieszka w Chochołowie, w tym mistycznym Chochołowie, pełnym podań religijnych, a uczuć szczerze patrjotycznych. Tam żyje Jan Zach, lecz z pieśniarzów, z patrjotów, którzy patenty na wielkość rozdają, jakoś nikt o niego nie spyta...

Wspominam o nim, odgrzebuję go z pod grubej a zimnej warstwy ludzkiej obojętności i pytam, czy męża tego, nim oczy zamknie, nie należałoby uczcić w sposób odpowiedni? To nie Sabała — sprytny bajarz, to Zach, wielki obywatel!

Jego do walki za Ojczyznę żaden dziedzic nie namawiał, on, góral wolny, szedł sam bić się za swój kraj!

Takiemu mężowi cześć!

Przyjdzie wiosna, ludzie zaczną w góry ciągnąć. Może sobie przypomną Jana Zacha, może zaglądną do jego chaty, może każą odlać jego popiersie i ustawią je na wieczną pamiątkę w kościele chochołowskim, by najdalsze pokolenia miały żywy dowód naszej wdzięczności dla tych, którzy, czystem wiedzeni uczuciem, przelewali krew dla Ojczyzny, a braci swoich własnemi piersiami zasłaniali!

* * *

Przykrym, prawie bolesnym rozdźwiękiem muszę zakończyć dzisiejszą pogadankę.

Kilka dni temu doniósł *Głos Narodu*, że niejaki Beckman, syn tutejszego faktora, uczeń IV klasy w gimnazjum św. Anny, został wydalony ze szkół za bluźnienie religji chrześcijańskiej. Obiecujący ten kawaler wszczął najpierw w klasie tego rodzaju dysputę religijną, że jej tu żadną miarą nie mogę powtórzyć, następnie zaś, gdy go dyrektor do siebie wezwał, nietylko słów swoich nie cofnął, przeciwnie, ohydne tezy, którą wobec własnych kolegów postawił, bronił z wielką zapamiętałością.

Czyż można przypuścić, by chłopiec czternastoletni miał o tajemnicach religijnych własne, wyrobione zdanie? Chyba nie... W takim razie wniosek stąd logiczny, że mały Beckman nasłuchał się tych bluźnierstw w domu rodzicielskim i stamtąd zaniósł je do szkoły. Oto, dokąd wiedzie bezwyznaniowość w naszych zakładach naukowych. Zamiast raz na zawsze oddzielić owce zdrowe od parszywych, pomięszano je razem, ku nieszczęściu pierwszych, a radości drugich. Oto smutne zwycięstwo szkoły liberalnej, która, płacząc nad niedolą żyda, uczyniła go wolnym kraju obywatelem, za co on, należycie nam się odwdzięczając, brudem materjalizmu, a jadem swojej niewiary dzieci nasze zaraża!

My nie urągamy ich religji, lecz oni już od pieluch uczą swoje dzieci nam bluźnić!

Verax.

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

(Ciąg dalszy).

Do „przerażonych i bezradnych“ zbliżył się autor wraz z Ludwikiem Wodzickim. Był „za młody“, „za mało doświadczony“, aby wiedzieć, że należy powstanie potępić, lub stanąć na boku. Łudził się nadzieją, że „można ze złego coś dobrego wydobyć?“, „nie domyślił się ani przeczuwał, że zbliżenie się do ruchu rozszerzy klęskę“. Na domiar nieszczęścia Mann ustąpił chwilowo z *Czasu*, który sprzyjał systematycznie spiskowi i ruchowi, nie dawał Wielopolskiemu poparcia, wystąpił nawet przeciw niemu, „idealizował“ powstanie.

Ponieważ p. Koźmian stanowczo twierdzi, że zastał w Krakowie konserwatystów przerażonych bezradnych (str. 8.) „coraz bardziej niewiedzących, czego się chwycić, co począć“ (str. 11.) a z dalszego ciągu opowiadania p. Koźmiana jasno wynika, że on z Ludwikiem Wodzickim wyrwał ich z bezradności, „szukał dla nich sposobów wyjść i zachowania się“ (str. 8.), warto więc dowiedzieć się, kogo to ci dwaj dwudziestokilkoletni młodzieńcy uczyli rozumu. Znajdowali się wówczas w Krakowie Roman i Władysław Sangnszkowie, Adam Potocki, Henryk Wodzicki, Jerzy Lubomirski, Paweł Popiel, Franciszek Paszkowski, Piotr Moszyński, biskup Łętowski, Walery Wielogłowski, Lucjan Siemieński itd. „Poradzić“ powstaniu nie mogli, bo nie mieli na to siły, ale nie znaczy to, aby nie wiedzieli, co czynić, ażeby potrzebowali dopiero czyjejś rady, bo właśnie byli to, z małym może wyjątkiem, ludzie, znani ze swej tęgości i stanowczości. Pewność p. Koźmiana, że to on wyrwał ich

z bezradności, jest zaiste rozczulającym objawem wiary we własną potęgę umysłową. Szkoda, że pewności tej fakta zaprzeczają. Wszyscy ci ludzie byli przeciwni powstaniu, a więc znaleźli radę dla siebie, nie wahali się. Dowiemy się później od samego p. Koźmiana, iż Potocki i Wodzicki nie wierzyli całkiem ani w udanie się ruchu, ani w pomoc zagraniczną [1]). Senat akademicki zaraz w pierwszych dniach powstania, bo 8 lutego wystąpił z odezwą do młodzieży, wzywając ją serdecznemi słowy do pozostania na ławkach uniwersyteckich [2]). Jak stanowczo nie miał „złudzeń" Juljan Dunajewski, późniejszy minister, opowie nam sam p. Koźmian. P. Jerzy Moszyński przytacza w swojej broszurze jak książę Roman Sanguszko starał się powstrzymać swego bratanka, dzisiejszego marszałka krajowego, oraz inną młodzież, od wyruszenia na plac boju. Wiadomo dalej, iż Lucjan Siemieński nie udzielił błogosławieństwa swemu synowi, idącemu wbrew jego woli do powstania. Tak samo nie dał błogosławieństwa swemu synowi, Emanuelowi, najzacniejszy męczennik sprawy narodowej, Piotr Moszyński; ale ponieważ był on już związany przysięgą, przeto poszedł i zginął. Drugiego swojego syna wstrzymał Piotr Moszyński słowy: „Gdyby najmniejsza szansa zbrojnej walki otworzyła się dla naszej sprawy, gdyby się odsłoniła chociażby jedna szansa na sto, to nie tylko nie będę cię wstrzymywał, ale sam cię wyprawię i sam pójdę do obozu, by wedle sił moich służyć chociażby jako tłómacz rosyjskich raportów". Przytoczywszy te słowa, p. Jerzy Moszyński pisze dalej: „Tak Panie Koźmianie, w ten sposób działali ci bezradni, przerażeni, rozsądni patrjoci, których Ty przyszedłeś z panem Ludwikiem Wodzickim uczyć obowiązków względem kraju i Ojczyzny. I jeżeli mi powiesz, że nie takie zdanie usłyszałeś od bawiącego wtedy w Krakowie księcia Romana Sanguszki i od księcia Władysława Sanguszki, że nie to zdanie usłyszałeś wtedy od p. Adama Potockiego, od księcia Jerzego Lubomirskiego, od pana Henryka Wodzickiego, od pana Pawła Popiela, to ja Ci powiem w oczy, że mijasz się z prawdą". [1])

Ba! nietylko ci konserwatyści krakowscy, ale nawet lwowscy umiarkowani, mieli już sąd wyrobiony, a przeciwny udziałowi Galicji w powstaniu, zanim p. Koźmian wyjechał z Dobrzechowa ratować Ojczyznę. Wszak manifest lwowski, napisany i ogłoszony w tym celu, nosi datę 4 lutego, a obradowano nad nim przedtem i wysłano w skutku tych obrad delegata do Warszawy, aby namawiać do zaniechania powstania.

Po tej uwadze wracajmy do książki p. Koźmiana.

Z Francji dochodziły złe wiadomości, powstania nie brano na serjo. Mowa pokojowa Napoleona, (wypowiedziana była 12 stycznia, a więc przed wybuchem powstania) i wyprawa meksykańska były (dla autora) wskazówkami, iż w grę władcy Francji nie wchodziło polskie powstanie. A więc był przeciwny popieraniu jego i nie szczędził usiłowań, aby ludzi rozsądnych utrzymać na stanowisku wobec niego odpornem, dopóki się „nie nadarzy sposobność i możność potępienia go jawnie". Ale nacisk ze strony spisku w niwecz obrócił usiłowania autora. „Stateczni, rozsądni, patrjoci, jednem słowem konserwatyści", chcieli już zbierać składki na broń i tworzenie oddziałów. „Od tego kroku zależały inne dalsze i udział wszystkich rozsądnych i zamożnych w powstaniu". Więc autor przestraszył się! Staraniom Koźmiana i Wodzickiego to tylko udało się osiągnąć, że składki miały być zbierane jedynie dla rannych. Był to półśrodek — odłożenie postanowienia. Co gorsza utwierdziło się mniemanie, że trzeba współdziałać, eby „ubiedz czerwonych", co jednak posłużyło tylko „do oddania na usługi ich bezrozumnego przedsięwzięcia powagi, sił i zasobów zachowawczych żywiołów". We Lwowie także przyjęto zasadę półśrodków.

Listy z Francji brzmiały coraz gorzej. Autor przytacza korespondencję swego ojca (Antoniego Andrzeja) pisaną do *Czasu*, a wykazującą, iż rząd Napoleona „zamiast widzieć w powstaniu wybuch rozpaczy, bezprzykładnym uciskiem spowodowany, przypisuje je podmuchom i natchnieniom, grożącym porządkowi i bezpieczeństwu społecznemu". Dodajmy tu uwagę, że widocznie późniejsi stańczycy byli na wskróś bonapartystami, bo po upadku powstania pisali się najzupełniej na zapatrywania rządu francuskiego.

Po mowach ministrów Billacilt'a i Baroche'a i po nowym liście, otrzymanym przez p. Koźmiana od ojca, postanowił on z L. Wodzickim wstrzymać kogo się da, zwłaszcza żywioły zachowawcze i „stateczne" od udziału w powstaniu i od popierania go. Widzieliśmy jak się zapatrywali na powstanie najwybitniejsi konserwatyści, jak nawet żywioły umiarkowane (akt lwowski z 4 lutego) trzymały się w zupełnej rezerwie, więc też musi nas zadziwić, iż do celu, jaki wytknęli sobie pp. Koźmian i L. Wodzicki, musieli oni „zmierzać mozolnie, wśród oczywiście największych trudności" (str. 18). Jestto rzeczywiście zagadka, jak można wstrzymać kogoś od drogi, na którą sam wstąpić nie chce. Ale do takich zagadek radzimy czytelnikom z góry się przygotować, bo ciągle im z niemi spotykać się przypadnie.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) *Czas* w Nrze 25 nie radził również oglądać się na Napoleona, Garibaldiego itd.

[2]) Odezwa ta znajduje się w *Czasie* z r. 1863.

[1]) Obrachunek z „Rzeczą" p. Stanisława Koźmiana str. 67. Ponieważ przytoczę jeszcze parę razy broszurę p. Moszyńskiego, winienem zaznaczyć, że lubo nie zgadzam się z jej autorem pod wielu względami, muszę przyznać dobrą wiarę jego broszurze. Pisał ją człowiek przekonań, a choć z temi przekonaniami można walczyć, to zawsze szacunek mieć dla nich należy. Panu Moszyńskiemu można wierzyć, że jeżeli podaje fakta, to prawdziwe. Są w jego broszurze karty świetne, pisane sercem. Kłamstwa, błędy, przewrotności daje cięgi z mistrzowskiem czasem zacięciem. Szkoda jedynie, że z broszury przebija za wiele subjektywizmu, że występuje zbyt często osoba autora, co osłabia wrażenie wielu wybornych ustępów. Drugą wadą jest uwierzenie p. Koźmianowi, że miał wielki wpływ na wypadki, co jest ze strony pana K. prostem samochwalstwem.

Pogromca wilków.

(Ciąg dalszy).

Gdyśmy wyruszyli od Lidzkich, Zosia, która cały dzień była wesoła, w drodze posmutniała bez powodu. Na moje żarty, zaczepki i zapytania matki odpowiadała prawie z przymusem, patrzyła na mnie wzrokiem jakby zamglonym jakąś nieokreśloną tęsknotą i ciągle trzymała mnie za rękę. Usiłowałem rozerwać ją i ożywić, lecz daremnie, co mnie tak zaniepokoiło, że serce mi ścisnęło się i uczułem jakąś obawę zabobonną.

Tymczasem przejechaliśmy już ze dwie mile bocznemi drogami, które Wasyl łatwo rozpoznawał przy świetle gwiazd i księżyca, gdyż tylko małe chmurki zasłaniały je chwilami. Wiatr jednak, chociaż z początku nie wielki, ale zawsze dokuczliwy przy mrozie, zaczął poruszać drzewami, otrząsać masę śniegu z sosen i jodeł, wzmagać się i czarno-ceglaste chmury z szumem szybko zaciemniały horyzont. W jednej chwili powstała straszna zawieja. Wicher wstrząsał drzewami i wyginał je na wszystkie strony, a po ziemi pędził i przerzucał sypkie bałwany śniegowe. Gęsty i drobny śnieg nie padał, tylko wił się, kręcił w powietrzu i z taką siłą ciął nas po twarzach, że każde jego źdźbło raziło, jak ukłócie szpilką lub igłą. W kwadrans później nie było już śladu drogi. Wasyl zwracał w tę i ową stronę, próbował drogę odnaleść i wydobyć się z ruchomych zasp śniegu, które zasypywały sanki i konie, lecz nadaremnie.

Z początku podkomorzyna żałowała, żeśmy nie zostali na noc, potem zaczęła się niepokoić i trochę narzekać, ale Zosia zachowywała się cierpliwiej. Wreszcie owinęły się dobrze szubami, przytuliły do siebie i czekały z rezygnacją.

Stać na miejscu nie można było z obawy zupełnego zasypania. Wlekliśmy się więc powoli, zdawszy się już na instynkt koni, które zapadały w zaspach po brzuchy, wydobywały się z nich z trudem; same zwróciły się na lewo, szły jeszcze z pół godziny — w końcu stanęły. Wasyl wysiadł, ja wyskoczyłem także i z radością zobaczyliśmy przed sobą opuszczoną chatę smolarzy. Była to wprawdzie rudera bez drzwi i okien, ale miała jeszcze dach i ściany, choć w wielu miejscach brakowało w nich poszycia, chróstu i desek, a przy niej stała odkryta szopa z większą połową zapadniętego dachu, który trzymał się dotąd na trzech powykrzywianych słupach. W każdym razie było to jakieś schronienie. Przenieśliśmy więc kobiety do chaty, a Wasyl z końmi umieścił się pod szopą.

W ciemności nie mogliśmy prawie nic widzieć. Czuliśmy pod nogami nierówny grunt i różne jakieś zawady, które przeszkadzały nam chodzić. Podkomorzyna upadła, Zosia potknęła się także, a ja uderzyłem się o coś głową. Mimo to obiedwie znalazłszy się pod dachem, nabrały otuchy, ożywiły się cokolwiek. Zosia roześmiała się nawet i zaczęliśmy swobodnie rozmawiać o naszej przygodzie. Wiatr tymczasem świszczał przez szczeliny, słyszeliśmy także, jak Wasyl wyprzęgał konie, żeby je zapewne lepiej umieścić, przyczem mruczał i klął. oraz czuliśmy śnieg, który zawiewał do wnętrza chałupy. Tak przeczekaliśmy blisko godzinę. Potem księżyc zaczął się znowu pokazywać, zadymka ustawała i nareszczie wypogodziło się zupełnie.

Teraz mogliśmy zobaczyć nasze schronienie. Była to izba tak niska, że prawie dotykałem głową belek pułapu, którego już nie było, a tylko parę pozostałych z niego i poczerniałych desek leżało w poprzek na belkach. Pod ścianą walały się dwie osmalone i przepróchniałe karpy jakiegoś drzewa; komina i ogniska ani śladu, a zamiast podłogi, dół nierówny, zawalony odpadkami gałęzi, węgli, oraz popiołem i śniegiem. Zresztą mało nas to już obchodziło. Północ dawno minęła, w powietrzu było cicho, księżyc świecił jasno, a mróz się wzmagał. Postanowiliśmy więc nie tracić czasu i jechać dalej.

Już chciałem zawołać na Wasyla, lecz gdy wyjrzałem otworem, w którym niegdyś były drzwi, zobaczyłem o parę staj migające się jakieś cienie i natężywszy wzrok poznałem, że to była gromada wilków, widocznie uganiających się za waderą. Teraz i mnie przeszły dreszcze, wiedziałem, jak są zuchwałe i zajadłe wilki w tym miesiącu. Jeżeli suka nas poczuje, pomyślałem, sprowadzi ich tu całe stado, a wtedy możemy zginąć okropną śmiercią. O ucieczce lub zatarasowaniu się przed niemi w tej ruderze nie mogło być nawet mowy...

— Nie lękajcie się, panie — zawołałem — cofając się do izby — ale mogą odwidzić nas wilki!

Kobiety zbladły, ja rzuciłem wzrokiem raz jeszcze w około i przekonałem się, że tylko resztka pułapu może stać się jakimkolwiek środkiem ratunku dla nas. Pochwyciłem więc większą karpę i przyciągnąłem ją pod belki, na niej położyłem drugą i nagląc gorączkowo kobiety wylękłe, z największem wysileniem zdołałem powciągać je na górę. Potem sam zeskoczyłem jeszcze, odrzuciłem precz mniejszą karpę, uchwyciłem się rękami belki, a nogą odsunąłem nieco i większą. Wreszcie sam także wdrapałem się na deski.

Zbyt prędko, niestety, sprawdziła się moja obawa. Jeszcze nie odzyskaliśmy tchu po tych wysileniach, kiedy cała zgraja wilków, z waderą na czele, opadła nasze schronienie. Naprzód rzuciły się na konie, z których jednego odrazu prawie powaliły. Drugi zerwał się z uździenicy, zrobił kilka potężnych skoków i wierzgając potężnie, jak szalony, popędził w las, a za nim kilka zaskakujących mu drogę wilków. Biedny Wasyl, również opadnięty nie miał się nawet czem bronić. Chwycił jednak za orczyk i stanął w sankach, ale zaledwie machnął nim kilka razy, kiedy ogromny wilk skoczył mu do twarzy i wyrwał z niej kawał ciała, drugi złapał go za gardło, a inne chwytały go zębami ze wszystkich stron. Nieszczęśliwy zachwiał się, padł i wściekłe bestje wywlekły go pomiędzy siebie. Przez dziury w dachu i w zrujnowanych ścianach widzieliśmy tę scenę okropną. Słyszeliśmy tłuczenie się konia, rozpaczliwy krzyk i jęki człowieka, śmiertelne rzężenie obudwuch i głuche warczenie wilków, które szarpały i włóczyły swoje ofiary, gryząc się o nie pomiędzy sobą.

Na pierwszy widok niebezpieczeństwa kobiety krzyknęły, zaczęły płakać, załamywać ręce i modlić się. Ale gdy wilki powaliły konia i Wasyla. podkomorzyna zsiniała, Zosia zbladła jak chusta, oczy stanęły im kołem, usta się rozwarły i już tylko trzęsły się, jak w febrze. Zbierałem wszystkie siły, żeby je uspokajać, dodawać im odwagi i nadziei; ale i we mnie krew się ścinała na samą myśl, że jeden człowiek i koń nie wystarczy do nasycenia żarłoczności takiej gromady zgłodniałych bestyj!... Nie dały też czekać na siebie; bo kiedy jedne ucztowały pod szopą, drugie obległy chałupę i straszne ich łby, z żarzącemi się ślepiami, ukazały się we wszystkich jej otworach. Z początku patrzyły tylko na nas i wietrzyły, czy nie ma jakiej zasadzki, niektóre nawet cofnęły się i odskoczyły. Potem zawył jeden, drugi, trzeci i znów wróciły: najzuchwalszy wskoczył do środka, a za nim inne i cała izba napełniła się niemi.

Teraz dopiero okropna śmierć zajrzała i nam w oczy. (C. d. n.)

TEATR.

Z powodzi rzeczy nieudolnych lub też na wskróś wstrętnych, któremi karmiono nas w teatrze w ciągu ostatnich dni czternastu, wyłoniła się niespodziewanie komedja pisarza rosyjskiego, Aleksandra Ostrowskiego p. t. „Intratna posada“ (Łapownicy) i ta nietylko artystyczną wartością, lecz także donioslością społeczną, mimo uderzających wad w konstrukcji, zdobyła sobie powszechne uznanie.

Ostrowski nie napisał komedji we właściwem tego słowa znaczeniu, gdyż w utworze jego nie ma żadnych zawikłań; ale dał nam nad wyraz wierny obraz pewnych grup rosyjskiego społeczeństwa, które, dzięki genjalnej charakterystyce, uderzają prawdą życiową i tem właśnie przykuwają całą uwagę widza.

W utworze rosyjskiego pisarza widzimy tylko urzędników biorących łapówki i kobiety źle wychowane, które chcą żyć dla zbytków. Po zatem nic więcej. To jednak wystarcza. Aleksander Żadów, niby reprezentant młodej Rosji, oburzający się na łapowników, ale w końcu starający się sam o posadę u ich przewódcy, jest postacią nieudolną, melodramatyczną i ta autorowi najmniej się udała. Gdybyśmy według niej chcieli sądzić społeczeństwo rosyjskie, musielibyśmy chyba powiedzieć, że nie ma w niem ani jednego uczciwego i honorowego człowieka, obdarzonego jaką taką wolą, tymczasem w rzeczywistości tak źle nie jest. Rosja bowiem ma swoich bohaterów i swoje ofiary a nie samych łapowników i bezkrwistych deklamatorów.

Na jedną rzecz muszę zwrócić uwagę czytelnika, której, jak dotąd, nie podniósł żaden krytyk, a która jest najwyższą zaletą sztuki Ostrowskiego. Oto wszystkie figury w „Intratnej posadzie“, zaczynając od Jusowa, naczelnika wydziału, biorącego łapówki na prawo i lewo, a skończywszy na Kukuszkinowej, uczącej córki, że mąż powinien zawsze żonie pieniędzy dostarczać, choćby mu nawet przyszło kraść, otóż żadna z tych postaci nie jest wstrętną, gdyż każda z nich działa w dobrej wierze. Ten motyw dobrej wiary, ugruntowany w sercach owych ludzi, czyni je nie tylko znośnymi, — lecz, powiedziałbym więcej, prawie sympatycznymi. Czyż którykolwiek z widzów odważyłby się Jusowa skazać na Sybir, albo Kukuszkinowę na więzienie? Przenigdy! Każdy w duszy ich rozgrzesza, bo czuje, że za to, iż są takimi, nie oni odpowiadają, lecz społeczeństwo, które ich takimi uczyniło. Oni sami głęboko wierzą, że cokolwiek czynią, czynią dobrze, bo tak być powinno. W tem głęboko artystycznem odczuciu duszy człowieka, wychowanego w niezdrowych warunkach, spoczywa główna i zasadnicza różnica, między pesymistą rosyjskim a pesymistami tak francuskimi, jak niemieckimi lub skandynawskimi. Rosjanin pokazuje rozstrój, wywołujący tylko uśmiech politowania — przeciwnie jego koledzy zachodni odsłaniają brud który wstręt do budzi. I dla tego to na „Intratną posadę“ pójdziesz kilka razy, a zaś „Flipotę“ lub „Dziewice“ gdy raz zobaczysz, masz tej przyjemności dość na całe życie.

W sztuce Ostrowskiego są sceny nie dość ściśle z sobą powiązane, przedewszystkiem znajdują się w niej osoby, które bezpotrzebnie komedję przedłużają, nie przyczyniając się same niczem do podniesienia jej wartości. Żona jenerała jest komparsem zbytecznym; Mykin, przyjaciel Żadowa, nie wiadomo dla czego się pojawia; bez Dosużewa, acz postać to wyrazista, można się obejść. Ostrowski, tak samo jak Gogol w swoim „Rewizorze“ prawdopodobnie w nadziei, że tem jeszcze bardziej ożywia sztukę, wprowadził te figury nadliczbowe, lecz osiągnął skutek przeciwny zamierzonemu, gdyż rzecz niepotrzebnie przewlekł. Widziałem „Rewizora“ zręcznie skróconego w Krakowie, a potem całego w Petersburgu, pierwszy podobał mi się lepiej niż drugi. To samo należałoby uczynić z „Intratną posadą“, a sztuka przez to nie tylko nieby nie straciła na wartości, przeciwnie, znacznieby na niej zyskała.

Główne role w komedji Ostrowskiego spoczywały w rękach p. Kamińskiego (Jusow) i pani Wojnowskiej (Kukuszkinowej), i obie były odegrane znakomicie. Co do p. Kamińskiego ten przerósł sam siebie. Widzieliśmy go już nie raz w świetnych rolach, ale tę oddał wprost po mistrzowsku. A rola to niezmiernie trudna i bardzo obszerna, gdyż największa w całej sztuce. Gdyśmy patrzyli na tego radcę — łapownika, który w naiwności swojej biorąc monetę na prawo i lewo, uważa siebie za człowieka na wskróś honorowego i uczciwego, a zaś tych, którzy na łapowników wygadują, poczytuje za złoczyńców, otóż gdyśmy nań patrzyli — i słuchali jego monologu, mieliśmy tak wielkie złudzenie, że zapominaliśmy zupełnie iż jesteśmy w teatrze, a zdawało się nam, że patrzymy na istotnego Jusowa.

Wątpię czy sam Coquelin byłby wstanie tę rolę lepiej odegrać. Wypowiadam to szczerze, gdyż p. Kamiński na takie porównanie zasłużył.

Pani Wojnowska jak zwykle, była i tym razem wyborna, p. Siemaszko z roli młodego łapownika wywiązał się doskonale, p. Rygier, jako jenerał, grał tym razem bez zarzutu, panie Senowska, Morska i Sznażanka, utrzymywały się na wysokości swego zadania, a tylko jeden p. Śliwicki był może zanadto płaczliwy. *Verax.*

Ze świata tonów.

* Zapowiedziany przez nas koncert głośnej pianistki Teresy Carreno naznaczonym został stanowczo na d. 8 lutego. Dla licznych zwolenników fortepianu nieobojętną może będzie wiadomość, że T. Carreno urodziła się w Carracas (Venezuela) i jest córką tamtejszego ministra finansów. Mając lat zaledwie 8 popisywała się jako „dziecko cudowne“ we wszystkich prawie miastach Ameryki, po przybyciu do Europy kształciła się pod kierunkiem Gottschalka i Jerzego Matthiasa, który był uczniem Chopina.

* P. Bandrowski, niegdyś tenor opery lwowskiej, obecnie członek opery frankfurckiej, zatrzymał się przez parę dni w Krakowie, dążąc do Warszawy celem porozumienia się z rodziną Moniuszki o przedstawienie „Halki“ w Frankfurcie.

* Przekazane zapisem śp. Eugeniusza hr. Suchodolskiego z Gościeradowa dla Konserwatorjum krakowskiego przedmioty jak: skrzypce kremońskie Guarneriego z r. 1703, altówka z r. 1748, wreszcie wiolonczela i zapas nut, nadeszły już do Krakowa i zostały do zbiorów towarzystwa wcielone.

* Z sprawozdania tutejszego Towarzystwa muzycznego za r. 1894 dowiadujemy się, że Towarzystwo to liczące członków 443, dało w tym czasie 4 wieczory muzyczne i 4 większe koncerty. Przychód wynosił złr. 3.500, rozchód złr 3.455. Dołączona do sprawozdania tego statystyka Konserwatorjum wykazuje w roku ubiegłym uczniów 206: nauczycieli 13. Dochód Konserwatorjum przyniósł złr. 13.487, rozchód złr. 13.232.

* Broniś Huberman, cieszący się mimo młodego wieku znacznym już rozgłosem w świecie muzykalnym, wystąpi w Wiedniu z koncertem w d. 28 b. m. Koncert ten polskiego skrzypka odbędzie się nazajutrz po koncercie Adeliny Patti, na który rozmiłowani w śpiewie Wiedeńczycy w lot prawie bilety rozchwytali.

* Redakcja bardzo rozpowszechnionego w Niemczech pisma *Gartenlaube* zapłaciła Janowi Straussowi 3.000 marek za najnowszego walca na fortepian. Walc pod nazwą *Gartenlaube-Walzer* pojawił się jako dodatek w noworocznym zeszycie wzmiankowanego pisma.

* Sembrich-Kochańska śpiewa od stycznia do marca w Petersburgu, od maja do lipca w Paryżu, następnie zobowiązaną została do występów opery włoskiej w Londynie.

* Główny sezon operowy, zimowy, albo karnawałowy, jak kto chce, we Włoszech już się rozpoczął. W Rzymie Teatro Costanzi zamieniono na cyrk; w Teatro Argentina „Otello“ Verdiego z dobrym tenorem Grani i panią Cerne-Vulmann. Przyjedzie Emma Nevada, aby śpiewać w „Romeo i Julji“ Gounoda. Prócz tego sześć czy siedm nowości operowych, jak „Krzysztof Kolumb“ Franchettego itd.

W medjolańskiej *La Scala* dają obecnie *„Pecheur de Perles“*, młodzieńcze dzieło Bizeta z panią Toresella, tenorem Bayo i słynnym barytonem Beltramim. Prócz tego figurują na afiszu „Samson i Dalila“ Saint-Saënsa i balet „Sylvia“ Delibesa.

W Neapolu „Werther“ Masseneta z tenorem Apostolu i panią Frandin oraz „Manon Lescaut“ Pucciniego. W Palermo: „Carmen“ Bizeta z panią Farini i „Cavalleria rusticana“ Mascagniego. W Wenecji: „Cavallaria rusticana“ i „Mignon“ Thomasa. W Teatro Regio w Turynie „Krzysztof Kolumb“ Alb. Franchettego, młodego, bo dopiero 34 lat liczącego kompozytora, opera, w której krytyka podnosi stronę symfoniczną (w 2-gim akcie: symfonja morza); w Genui tenże sam „Krzysztof Kolumb“ Franchettego dawany jest z Blanchart'em jako Kolumbem, panią del Torre jako Izabellą i z tenorem Cartica, przygotowują zaś „Falstaffa“ Verdiego i „Tannhäusera“ R. Wagnera. W Bolonji „Manon Lescaut“ Pucciniego z Olgą Olghini(?) i tenorem Baldinim.

W Weronie: „Manon Lescault“ Masseneta (pani Miotti i tenor Mazzoni) oraz „Faust“ Gounoda. Do mniejszych sezonów należą także: w Modenie, gdzie dają „Afrykankę“ i „Falstaffa“; w Kremonie „Romeo i Giuletta“ Gounoda, w Vicenzy „Manon“ Masseneta, „Cavalleria rusticana“, Pagliacci“ i t. d.

Wszystkie muzyki wojskowe we Włoszech, młócą zawzięcie „Hymn do Egira“ cesarza Wilhelma, chociaż kompozycja nie nadaje się do instrumentów dętych; w niedzielę i święta nie ma muzyki na wolnem powietrzu bez tego hymnu.

Henryk Boito piszę operę „Neron“, a ponieważ „Mefistofelesa“ pisał lat dziewięć, a potem drugie dziewięć poprawiał, przeto tego „Nerona“ chyba tak prędko świat nie usłyszy.

Moda w ostatniem stuleciu.

Moda od wieków była monopolem światowym, nie zna ona bowiem ani granic, ani narodowości, ulegają jej wszyscy, korzą się przed tą potęgą, którą stworzyły zapewne halucynacje jakiegoś znudzonego życiem idjoty. Od dawna siedliskiem mody była Francja, a ostatnie stulecie odznaczyło się szczególniejszemi wybrykami tej wszechwładnej pani. W czasie rewolucji berło mody trzymała nieszczęśliwa królowa francuska, Marja Antonina. Z tamtej epoki portrety przedstawiają ją w malutkim aksamitnym kapelusiku na głowie, z pod którego spływają głęboko na uszy, zwoje włosów przyprószonych pudrem. Po śmierci królowej Dyrektorjat pozostawił wszelką swobodę tak w ubraniu głowy jak i w strojach, które pod wielu względami możnaby nazwać nieprzyzwoitemi. Damy spacerujące w Tuilerjach używały sukien niezmiernie wyciętych, zdobiąc głowy w maluchne frygijskie czapeczki. Z pomiędzy nich wyróżnia się pani Tallien, która występowała zawsze w sukniach otwartych, co pozwalało widzieć bransoletki zdobiące jej nogi i pierścienie na palcach. Damy z epoki Dyrektorjatu usiłowały naśladować Rzymianki, niemniej też i w samem społeczeństwie francuskiem przeważały zwyczaje i obyczaje rzymskie. Dzięki temu bardzo mało przywiązywano znaczenia do gustu i smaku w toaletach.

Z chwilą wszakże wydania kodeksu Napoleona, Bonaparte, który zajmował się wszystkiem, wprowadził w karby i samą modę, skutkiem czego powrócono do dawnych tradycji, do zwyczajów i obyczajów francuskich. Po wojnie w Egipcie ukazały się w Paryżu bogate materje wschodnie i szale indyjskie, równocześnie też wzmogło się upodobanie w strojach wschodnich. W ciągu lat 20-tu utrzymywała się moda krótkich talji i workawatych sukien, a za cesarstwa znikły całkowicie skromne republikańskie ubiory i toalety dam coraz bardziej zyskiwały na okazałości i bogactwie. W r. 1800 widzimy już pierwsze występy nowo kreowanej arystokracji, która swe niskie pochodzenie pragnie zaćmić przepychem strojów i ich wspaniałością. Stroje te widzimy właśnie w znanej sztuce Sardou p. t. „Madame San-Gène“, używano ich powszechnie na balach i wieczornych przyjęciach.

Restauracja wprowadziła olbrzymie zmiany w modzie. Wszystko stroiło się w szaty powiewne, drapowało jak niewinność, stąd to owe lilje, białe kokardy, kapelusze w stylu Henryka IV. z białemi piórami, sukie z perkalu, białe, jedwabne wstążki i girlandy z lilji we włosach. Trwało to od r. 1814. Cześć oddawana armji zaznaczyła się w modzie branderbugami i czakami z wspaniałym pióropuszem. Pani Staël nosiła ogromny turban a księżna Berry wielkie pióra we fryzurze. W sukniach przeważała talja krótsza, wierzchnie ubrania równie zyskały na krótkości i nie były już buchaste. Renesans skasował szerokie rękawy i wysokie, sterczące, skrochmalone krezy.

Były to czasy bezpretensjonalne, nawet królowa Marja-Amelja przyjmowała, bez wszelkiej ceremonji i koniecznej etykiety na wieczorkach tak rodzinę, jak i więcej zaufane osoby. Pewnego dnia, kiedy księżna Nemours, znana z dobroci i piękności, poważyła się wpiąć kwiat we włosy, królowa zapytała ją: „Cóż to, wybierasz się na wieczorek, moja córko?“ Bynajmniej, odparła księżna i wyjęwszy kwiat, doprowadziła włosy do porządku.

Później nieco damy znudzone monotonnością ubrania głowy, poczęły ożywiać i stroić je w „koki i szyniony“. Rękawy coraz rozszerzano, forma

płaszczy przybierała na nowo rozmiary buchaste; przeciągnęło się to aż do r. 1835. W następnym znowu roku płaszcze przydłużają się, natomiast znikają szyniony, a elegantki stroją się w „papiloty i anglezy“; wprowadzono fryzury, od których aż na czoło spływały łańcuszki, zdobne w środku perłą. W r. 1844 ustąpiły wielkie kapelusze i bufiasto-szerokie rękawy. Zaznaczyć należy powrót lepszego, wykwintniejszego smaku. Nagle pojawiają się potwory, przezwane „krynoliną“, podobnej do wielkiego, niekształtnego kosza. Z nią razem aklimatyzują się i olbrzymie kapelusze, suknie z wolantami i suknie o talji nadmiernie długiej.

Drugie cesarstwo odznacza się nadspodziewanie przesadą, w tej epoce przeważnie króluje krynolina! Rok 1867 przynosi nadzwyczajne zmiany — krynolina upada, zato zwiększa się liczba falban i wolantów, a z krótkich sukien uwidocznia się nóżka w buciku na monstrualnym korku. Na włosach, zdobnych przyprawionemi loczkami, damy noszą kapelusiki, niby powietrzne bańki. Nieszczęśliwa era między rokiem 1870—1871, występuje w strojach niesmacznych, bez gustu, z małemi od dawniejszych zmianami. Rok 1883 jest zupełnem zakażeniem gustu — na jego ruinach wyrasta — turniura!

Od roku 1889, to jest od ostatniej Wystawy wszechświatowej w Paryżu, lepszy gust i jakiś rozsądek opanowuje modę, jest ona eklektyczną.

Co nam zaś przyniesie r. 1895? Czy kataklizmy, następujące nieustannie jeden po drugim, nie wyprowadzą znowu na świat jakiejś potworności w modzie? — czas pokaże.

SPORT.

Wiedeński Jockey-Club ogłosił już program wyścigów na rok 1895. Ogólna suma nagród wynosi 670.500 guldenów. Główne wyścigi odbędą się w maju i wrześniu. Znany francuski sportman Lebaudy, służący obecnie w wojsku, jako prosty żołnierz, przytem posiadacz stumiljonowej fortuny, weźmie udział w jesiennych wyścigach wiedeńskich. Przyprowadza on ze sobą najlepsze konie, stajnie zatem anstrjackie spotkają się z groźnym przeciwnikiem.

Hrabia Lehndorf. nadworny koniuszy cesarza niemieckiego, przybywa w tych dniach do Węgier, w zamiarze obejrzenia stadnin rządowych w Babolnio i Mezöbegyes. Celem jego podróży jest nabycie kilku koni rasy arabskiej.

Wiedeński Jockey-Club udzielił pozwolenia na grę w czasie wyścigów, tylko sześciu bookmacherom: J. M. Walopole, H. Mullerowi, Wiktorowi Silbererowi, Feliksowi Lachenbaderowi, Benediktowi i Hornerowi. Silberer i Walpole, stale zaszczycają wyścigi krakowskie swoją obecnością.

Wielki Steeple-Chasse w Liwerpoolu, na metę 7.200 metrów o nagrodę 10.000 f. sterlingów, odbędzie się 29 marca. Zapisanych jest 67 koni.

Lutowe wyścigi w Nicei, gromadzą liczny zastęp sportmanów z obydwóch półkul świata.

Dom gry w Monte-Carlo daje największą nagrodę 50.000 franków. W tym wyścigu, weźmie udział 27 koni. Faworytką jest klacz „Mahonia“.

O wielką nagrodę w Hamburgu, wynoszącą 60.000 marek, którą nadaje klub kupiecki, będzie się ubiegało konie 34, tak z Niemiec, jak i Austrji. Zapisanych jest 167, lecz tylko pewna część w wyścigu weźmie udział.

Dotąd w Wiedniu zanotowanych jest 21 dżokejów bez miejsca. Widocznie i ten sport zaczyna mniej popłacać.

Słynny koń angielski Matchbox, kupiony za znaczne pieniądze przez rząd austrjacki, doczekał się swego portrecisty. Jest nim malarz Juljan von Blaas. Artysta udał się do Ołomuńca, gdzie obecnie przebywa ten drogi rumak, aby na miejscu porobić odpowiednie studja.

Do wielkiego „derby“ wiedeńskiego, który się odbędzie 26 maja r. b. zapisanych jest 25 koni. Stajnia Blaskovitza najlepiej się zaprezentowała, tak pod względem ilości, jak i jakości. Znawcy utrzymują że ogier „Csepiarós“ powinien przyjść pierwszy do mety.

Francuskie towarzystwa wyścigowe, wyznaczyły w tym roku na nagrody 5,181.006 franków.

KRONIKA

Kraków dnia 20 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Imię Jezus i św. Fabjana i Sebastjana męczenników, jutro św. Agnieszki panny, męczenniczki, pojutrze św. Wincentego i Anastazego męczenników.

Dziś, w kościele N. P. Marji, kazanie o godzinie 10 przed południem wypowie ks. kan. Wojciechowski, następnie sumę odprawi ks. Stefan Skoczyński.

Rocznice historyczne. Za panowania króla Aleksandra nagromadziły się groźne dla Polski niebezpieczeństwa. Tatarzy, Wołosi i Turcy szarpali ruskie dzierżawy, Moskwa wyciągnęła chciwą rękę po Smoleńsk, Kijów, nawet w głąb Litwy i Rusi sięgać gotowa. Krzyżacy nie przestali czyhać na zachodnio-północne ziemie polskie, a cesarstwo łakomiło się na przyległe do Śląska części Małopolski i Wielkopolski. We wspólnym interesie Moskwa i Krzyżacy łączą się już wówczas na zgubę Polski. Przewrotność polityki germańskiej łączyła się tu z obłudą caratu, wychowanego w szkole waregskiego rozbójnictwa, bizantyńskiego fałszu i mongolskiej dzikości, a to celem dokonania rozboju na plemieniu słowiańskiem, nie mającem nic wspólnego ani z jednym, ani z drugim sąsiadem.

Wewnętrzny stan kraju był również smutny. Skarb królewski przez króla Aleksandra wyczerpany; wojsko dopominające się zaległego żołdu; kniaź Gliński knuje spiski na Litwie, by ją od Polski oderwać; pycha niepowściągliwa zapędza go w układy z Moskwą, by za jej pomocą zostać mógł niezawisłym panem Litwy. Nowy mistrz krzyżacki, Fryderyk Saski, stanowczo się wzbrania złożyć hołd Polsce.

Śród takich okoliczności wstępuje na tron rządny, zapobiegliwy, gospodarczy brat Aleksandra, Zygmunt I. zwany starym, ze względu na statek i powagę, któremi się jeszcze w młodzieńczym wieku odznaczył. Dnia 20 stycznia 1507 roku wyjeżdża do Krakowa, a 24 stycznia koronnje go królem prymas, Andrzej Boży z Boryszowic. Panowanie Zygmunta I. uwolniło Polskę od niebezpieczeństw, jakie jej za Aleksandra groziły.

Jerzy Wilhelm, elektor brandenburgski i książę pruski, składa hołd Władysławowi IV i koronie polskiej z księstwa pruskiego dnia 21 stycznia 1633 r.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłali na nasze ręce: p. Jan Kwapniewski, naczelnik sekcji konserwacji na kolei w Jaśle (I) kwotę 3 złr. 50 ct., zebraną od personalu; p. Norbert Zbijewski ze Sokala kwotę 2 złr. 31 ct. od kilku członków „Sokoła“ tamtejszego; p. Wilhelm Zajączkowski, kontrolor podatkowy z Nowego Sącza kwotę 1 złr. 52 ct jako składkę od pp. M... S... Z...; P. Natalja Popławska kwotę 5 złr.

Wiosna, prawdziwa wiosna do nas zawitała. Śniegi stopiły się doszczętnie, błoto powoli ścieka, spłukując magistrackie restancje, nawet chrabąszcz zupełnie wykształcony wykłół się z ziemi nad Wisłą, a jakiś przyjaciel *Głosu Narodu* przyniósł go nam do Redakcji. Jego przedwczesne pojawienie się przypomina nam czternastoletniego podlotka, który koniecznie chce iść na wielki bal, aby po świecie się rozejrzeć i ludzi poznać... Czy tylko nie zawcześnie mój robaczku?

Przypominamy, że dziś wieczorem w sali Strzeleckiej doroczny Wieczór Styczniowy.

Odczyt dla dzieci „Bojem i znojem“ p. Śleczkowskiej na tle Styczniowego powstania, odbędzie się na pewne, jak zapowiedzieliśmy, dziś o 3-ciej po południu w sali Uniwersyteckiej.

Ostatni raz „Jasełka“ odegra dziatwa łobzowska w sali Saskiej w przyszłą środę popołudniu.

Aleksander Bandrowski, znakomity tenor Opery frankfurckiej, bawiący właśnie w Krakowie na kilkotygodniowym urlopie, zaproszony został na 6 lutego na komers do Warszawy przez tamtejsze Towarzystwo muzyczne. Godzi się ze wszech miar, aby czy to które z naszych Towarzystw, czy też dyrekcja teatru. dała i naszej publiczności tak dawno obiecywaną sposobność, usłyszenia tego znakomitego polskiego śpiewaka, który dobił się za granicą rozgłośnej sławy występami w Wiedniu, Berlinie, Dreznie, Monachjum, a zeszłego roku w Londynie.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę 20 b. m. „Balladyna“, tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, ilustrowana muzyką J. N. Hocka, występ p. Adeli Żelazowskiej. W poniedziałek 21 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 22 b. m. „Przed ślubem“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego. W środę 23 b. m. „Syn Giboyera“, komedja w 5 aktach Augiera z francuskiego. W czwartek 24 b. m. „Intratna posada“ (Łapownicy), komedja w 5 aktach A. Ostrowskiego, tłómaczył z rosyjskiego Gliński. W piątek 25 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 26 b. m. „Lizystrata“, komedja w 4 aktach, podług Arystofanesa, przez Stanisława Koźmiana (nowość). W niedzielę 27 b. m. „Lizystrata“, po raz drugi.

Z Czytelni katolickiej. Walne zgromadzenie Czytelni katolickiej polskiej, odbędzie się dnia 27 b. m. (w niedzielę) o godz. 6 wieczorem w lokalu Czytelni.

Obchód W. Bogusławskiego we Lwowie. (Oryginalne sprawozdanie *Głosu Narodu.*) (C.) Nie spodziewaliśmy się wcale, ażeby publiczność nasza okazała wiele zainteresowania świętem Bogusławskiego. Lwów nie ma teatralnej publiczności w takim stylu i w takiej liczbie, jak inne równorzędne miasta, nie mówiąc już o Warszawie, która bez teatru nie rozumie poprostu umysłowego życia, dlatego poniekąd usprawiedliwioną była obawa, że obchód Bogusławskiego zamknie się w *chambre separée* literatów i artystów. Stało się jednak inaczej. — Publiczność przyszła do tego *chambre separée* i nadała obchodowi charakteru i zakroju, godnego pamięci człowieka, który dla Sztuki polskiej zdziałał tyle, gydnego Bogusławskiego.

Raut w „Kole literackiem“ zgromadził najinteligentniejsze sfery naszego miasta w imponującej liczbie kilkuset osób. Królem zebrania był oczywiście wnuk znakomitego twórcy teatru polskiego, p. Władysław Bogusławski, umyślnie przybyły z Warszawy, gdzie od lat kilkunastu dzierży berło krytyki artystycznej. To już widocznie dziedziczna żyłka Bogusławskich: teatr i Sztuka. Władysław Bogusławski jest mężczyzną w średnim wieku, szczupły, niewysokiego wzrostu, o fizjognomji wybitnie inteligentnej i myślącej.

Artystyczna część rautu, której program znają już czytelnicy *Głosu Narodu* z przedwczorajszej notatki, wykonany został przez najlepsze siły, jakiemi Lwów rozporządza. Rozpoczęła ją kantata, napisana przed laty 70 na cześć Bogusławskiego, przez Elsnera. Utwór ten odśpiewali pp. Borkowski, Zegarkowski, Lewicki, Kasprowiczowa i Skalska. W odczycie, który nastąpił po tej produkcji, streścił p. Stan. Pepłowski losy teatru lwowskiego, od objęcia kierownictwa sceny przez Bogusławskiego aż do oddania jej Kamińskiemu. Znakomity artysta, p. Woleński, deklamował z zapałem wiersz Kamińskiego, poświęcony niegdyś Bogusławskiemu z powodu 3-go przedstawienia „Krakowiaków i górali“. Raut przeplatany jeszcze grą na fortepianie p. Pollaka i śpiewem p. Zapałkiewiczówny, skończył się około godz. 1 ej w nocy.

Przedstawienie teatralne, które miało stanowić popularniejszą część programu, przeznaczoną dla szerszych kół, nie miało tego powodzenia, co raut, mimo iż afisz zapowiadał rzeczy, mogące szerzej zainteresować inteligentnych słuchaczy. To też trochę przykro robiło się na widok szeregu pustych lóż i pustych krzeseł. a w amfiteatrze panował chłód i lekka konsternacja. O godz. 7 kurtyna poszła w górę. Na scenie, przedstawiającej przestrzeń, otoczoną zewsząd zielenią, zgrupowany był męski i żeński personal Opery, częścią w strojach galowych, częścią w kostjumach „Krakowiaków i górali“, które miały potem nastąpić. Po lewej ręce obok reżysera opery p. Mieczysława Kamińskiego, p. Myszugi i artystów komedji zajął miejsce dyr. teatru p. Przybylski. Wszyscy artyści i artystki mieli w rękach laurowe wieńce. W głębi sceny na tle zieleni, błyszczał biust Bogusławskiego. Wśród takich akcesorjów odczytał p. Żelazowski „Apoteozę“, pióra Kasprowicza, którą publiczność uwieńczyła przeciągłym okłaskiem, poczem artyści po kolei złożyli wieńce pod biustem Bogusławskiego, a orkiestra zagrała poloneza. Chwila składania wieńców była wzruszającą i pełną majestatycznej powagi.

Wieczór zakończył się odegraniem trzyaktowej „opery“ Bogusławskiego „Mniemany cud“ czyli „Krakowiacy i górale“. której słuchało się z rozrzewnieniem i szacunkiem. Szkoda tylko, że nie wszyscy wykonawcy potrafili przejąć się charakterem utworu, wymagającym przedewszystkiem wystudjowania oryginalnych cech ludowego narzecza. Role chłopskie z prawdziwym realizmem gra we Lwowie jeden tylko p. Wysocki, on też uratował częściowo sytuację. Dyrekcji jednakże trzeba podziękować i za to. Więcej na razie niepodobna było zrobić, a to, co zrobiono, nosiło na sobie cechę głębokiego pietyzmu i czci dla prawjca polskiego teatru.

Połączone sekcje: I ekonomiczna i III prawnicza Rady miejskiej, na wniesione ze strony Muzeum książąt Czartoryskich podanie o pozwolenie budowania dalszej części gmachu dla biblioteki muzealnej, w miejsce muru między Bramą Florjańską a dzisiejszem Muzeum, dały odpowiedź odmowną. Mur ten, jako zabytek historyczny, przedstawiający sposób dawnej obrony miasta, postanowiono uchronić od zburzenia.

Dla młodzieży szkolnej nabożeństwo Styczniowe odprawią księża Pijarzy w poniedziałek rano o godzinie siódmej przed nauką.

Zwłoki śp. Józefa Mrazka, wbrew poprzedniemu doniesieniu, będą wkrótce do kraju przywiezione.

Towarzystwo muzyczne krakowskie wysłało w dniu obchodu jubileuszu Wojciecha Bogusławskiego we Lwowie, na ręce komitetu tamtejszego, telegram z wyrazami czci dla twórcy teatru polskiego.

Walne zgromadzenie Czytelni katolickiej pol-

skiej odbędzie się w niedzielę, d. 27 bm., o g. 6 wieczorem, w lokalu Czytelni.

Na Walnem zgromadzeniu Towarzystwa Techników, odbytem w dniu 18 bm. pod przewodnictwem p. Kaczmarskiego, po nader długiej dyskusji uchwalona podwyższenie wkładek członków miejscowych z 10 na 12 złr. rocznie, a to w celu podniesienia dotacji dla czasopisma technicznego z 700 na 900 złr. Nadto wybrano nowy komitet redakcyjny *Czasopisma technicznego*, w którego skład weszli pp: Chrząszczewski Stanisław, Horoszkiewicz Stanisław, Haendel Zygmunt, Ingarden Roman, Kossuth Stefan, Meus Raymund, Mikucki Leon, Odrzywolski Sławomir, Rotter Jan i Wdowiszewski Jan.

Targowica na bydło. Z początkiem wiosny rozpocznie się budowa i urządzenie wielkiej targowicy na dydło i trzodę chlewną na Dajworze. Inowacja ta kosztem 16.000 złr. przysporzy znaczne korzyści tak miastu, jakoteż rzeźnikom i handlarzom bydła. Miasto ze swej strony dołoży największych starań, aby ruch targowy na bydło i trzodę chlewną jak najbardziej ułatwić i ożywić.

Pięć posagów. W celu nadania pięciu posagów po 220 złr. z fundacji Szczepana Zaremby Skrzyńskiego na wypcsażenie pięciu panien szlacheckich, ogłosił Wydział krajowy konkurs. Posagi te zostaną nadane w roku bieżącym pięciu wychodzącym w tym roku za mąż uczciwym pannom pochodzenia szlacheckiego, religji chrześcijańskiej, zrodzonym w prawem małżeństwie z ojca wylegitymowanego szlachectwem polskiem w metrykach szlachty galicyjskiej. Ubogie i sieroty będą miały pierwszeństwo. Rozdawnictwo wykona Wydział krajowy na przedstawienie właścicieli dóbr Łużna W. W. Kazimierza i Anny Klotyldy 2 im. ze Skrzyńskich małżonków Winnickich, ewentualnie zaś także z pominięciem tego prawa prezenty. Kandydatki winne wnieść podania swe do Wydziału krajowego najpóźniej do 31 maja b. r. i załączyć do nich metrykę chrztu, świadectwo o stosunkach majątkowych, świadectwo moralności i dowody szlachectwa polskiego a ewentualnie także dowody swego sieroctwa.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Starejsoli p. Alojzemu Braunowi, naczelnikowi sądu powiatowego.

Rewiry rybackie. W ostatnim numerze *Dziennika urzędowego* znajduje się edykt co do stanowczego podziału dorzecza Dunajca na rewiry rybackie. Edykt ten, który zainteresuje niezawodnie nie tylko mieszkańców dorzecza Dunajca, lecz także wszystkich zwolenników uporządkowanego gospodarstwa rybnego w kraiu, jest nowym krokiem na drodze wprowadzenia w Galicji racjonalnej gospodarki na polu rybołostwa, w myśl rozporządzenia Namiestnictwa z 21 sierpnia 1890r.— Cały kraj podzielony został — jak wiadomo — na dwadzieścia okręgów rybackich, według dorzecza ważniejszych rzek. Z tych dwudziestu okręgów, siedm już ma urządzone rewiry rybackie: są to dorzecza rzek Wisły, Soły, Skawy, Raby, Dunajca z Popradem i Białą, Bugu i Stryja z Oporem. Co do kilku z tych okręgów — jak obecnie co do Dunajca — wydano już edykta, zaprowadzające stanowczy podział na rewiry rybackie, co do dwóch zaś (Skawy i Raby), zarządzono już nawet wydzierżawienie rewirów. Tworzenie dalszych rewirów będzie się odbywało w następującym porządku: Naprzód utworzone zostaną rewiry rybackie w dorzeczu Prutu z Czeremoszem, następnie Sanu z Wisłokiem, Wisłoki, Dniestru ze Strwiążem i Bystrzycą, Styru, Świecy, Łomnicy, Bystrzycy złotej i czarnej, Gniłej Lipy, Złotej Lipy, Strypy, Seretu i wkońcu Zbruczu

Z Jawornika piszą nam: Staraniem i kosztem Towarzystwa Oświaty ludowej w Krakowie założono w gminie Jawornik, w powiecie myślenickim położonej, czytelnię ludową, której uroczyste otwarcie nastąpiło 6 stycznia w 1895 r. W obec licznie zgromadzonych włościan ks. Jan Alpiński, administrator parafji, w dłuższej przemowie zaznaczył korzyści materjalne i moralne z nauki wypływające i zachęcił zgromadzonych do korzystania z książek, traktujących o rzeczach najwięcej gospodarzowi potrzebnych. Z kolei przemówił kierownik czytelni p. Józef Tyrała, nauczyciel, a wykazując na tle historycznem brak nauki w Polsce, jako główny powód upadku naszego narodu, zalecił zgromadzonym, aby na wzór sąsiednich narodów wykształconych, wzięli się do nauki i poprawnego gospodarstwa, które podnoszą dobrobyt kraju i poszanowanie narodu. Po tych słowach zachęty wypożyczono przysłane 122 książki a zapał chęć i liczba czytelników, dla których książek zabrakło, daje nadzieję, że nowozałożona czytelnia rozwijać się będzie po myśli Towarzystwa, któremu za tę pomoc dziękujemy staropolskiem: „Bóg zapłać“.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Instytucję kanoniczną na probostwo w Mogielnicy otrzymał ks. Józef Skwierczyński, proboszcz w Radatyczach; na probostwo zaś w Radatyczach ks. Antoni Sylwester, proboszcz w Mogielnicy. Administrację *excurrendo* w Audrasfalwie powierzono ks. Janowi Kubasakowi, proboszczowi w Hadikfalwie. Administrację osieroconej parafji w Trembowli powierzono ks. Józefowi Piaskiewiczowi miejscowemu kooperatorowi, a probostwo w Podkamieniu ad Brody O. Franciszkowi Rączkowskiemu, subprzeorowi OO. Dominikanów tamże. Kooperatorem w Podkamieniu koło Brodów ustanowiony został O. Albert Nowiński zakonu kaznodziejskiego w Żółkwi. Jurysdykcję otrzymał O. Tomasz Kotier z zakonu kaznodziejskiego w Podkamieniu koło Brodów, przeniesiony do konwentu żółkiewskiego. Konkurs na Tartaków i Trembowlę ogłoszony został z terminem do końca lutego 1895.

Dyecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Słopnicach królewskich otrzymał ks. Józef Boxa, dotychczasowy wikarjusz w Górze ropczyckiej.

Dr Aleksander Raciborski, profesor filozofii w Uniwersytecie lwowskim, wniósł do senatu akademickiego rezygnację z profesury, nadwątlone bowiem zdrowie jego wymaga stałego pobytu na Południu.

Zaręczyny. W ubiegłym tygodniu odbyły się we Lwowie zaręczyny p. Ewy Mikolasch, córki ś. p. Karola, z p. Stefanem Kossakiem, synem artysty Juliusza Kossaka.

Z życia towarzyskiego. We Lwowie, w kaplicy pałacu arcybiskupiego pobłogosławił onegdaj książę-biskup Puzyna związek małżeński p. Władysława Łozińskiego, znanego publicysty i mecenasa Sztuki, z panią Jadwigą Liske. Nowożeńcy zaraz po ślubie wyjechali za granicę, celem odbycia kilkutygodniowej podróży.

Sprytny ptaszek. Na szkodę fabryki pierników p. Czyńskiego w Jarosławiu, sprzeniewierzył swego czasu niejaki Zarewicz 400 złr. Potem przedstawiając się fałszywie jako zastępca p. Czyńskiego, puścił się w drogę po Galicji i robił na własną rękę interesa. Przy tej sposobności udało mu się od wielu osób wyłudzić dosyć pieniędzy; schowawszy je zatem do kieszeni, zniknął nagle z kraju i przepadł bez wieści. Teraz dopiero wpadła policja lwowska na ślad oszusta.

Wychowała sobie dobrego synka żydówka kupcowa, Charlotta Schön, we Lwowie. Od roku przeszło okradał ją systematycznie przy każdej sposobności, ale że kradzieże były początkowo mniejsze, pobłażała mu S., kierując się, jak mówi, macierzyńskiem sercem. Józo atoli tak w tem zasmakował, że w ostatnich tygodniach nic już się przed nim w domu ostać nie mogło. Skradł książeczkę kasy oszczędności na 20 złr., a przehulawszy pieniądze, starał się wynieść z domu wózek wartości 16 złr., gdy mu jednak ten odebrano, rozbił w nocy piwnicę swojej matki i wytoczywszy za 50 złr. oliwy z beczek, sprzedał ją po kramach. Przebrała się więc miarka cierpliwości S. i oddała „niegrzecznego Józa“ policji z prośbą o ukaranie.

Żniwo giełdziarskie. W jednym z dzienników lwowskich czytamy: Giełdziarzom wiedeńskim nie dość tych ofiar, które same jak ćmy w płomień giełdowy wpadają — ale jeszcze werbują nowych. Dziś z prowincji nadesłano nam list jednego z wiedeńskich banków i domów komisowych, rozpoczynający się od słów: „Wir haben in Erfahrung gebracht, dass Sie sich für Börse-Operationen interissiren und laden Sie dem entsprechend ein mit unserer Firma in Verbindung zu treten“. W dalszym ciągu znajdujemy zapewnienie, że kredyty i alpiny pójdą jeszcze w górę (w rzeczywistości atoli spadły) i propozycję, aby adresat rozpoczął grę giełdową... Dodać winniśmy, iż ów właściciel ziemski, do którego wspomniany list był pisany, nigdy operacjami giełdowemi się nie zajmował—widocznie więc, że adres jego wzięto z szematyzmu i nie żałowano trudu napisania dwóch stron listu. Niewątpliwie i do drugich obywateli podobne pisma wysłano w nadziei, że przecież któryś się złapie, a jeden nawet wynagrodzi sowicie koszta wielu podobnych propozycyj.

Tragedja rodzinna. W czwartek umarł w Peszcie siedmnastoletni chłopiec Jerzy v. Papaal, syn właściciela dóbr. Strwskana matka, nie mogąc przenieść tego ciosu, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru. Nieszczęśliwa kobieta zostawiła list w następujących słowach: „Nie mogę rozłączyć się z mojem ukochanem dzieckiem. Pochowajcie nas w wspólnym grobie, o godz. 6 rano“. Samobójczyni była bliską kuzynką Tomasza Pechy'ego, dawnego prezesa węgierskiej Izby deputowanych.

Nowy prezydent Francji, p. Feliks Faure, nie jest synem małego tapicera, jak to rozgłosiły dzienniki po jego wyborze; ojciec jego bowiem posiadał w Paryżu skład wytwornych mebli na wielką skalę, a nadto fabrykę tapicerską w Beauvais. Młody Feliks miał pójść w ślady ojca, który go też początkowo oddał do pierwszorzędnej szkoły handlowej, z której wyszli wielcy przemysłowcy i kupcy paryscy. Po długich studjach w tym zakładzie, wyjechał Feliks do Anglji, dokąd go ojciec posłał na dwa lata celem praktycznego nauczenia się artystycznego rzemiosła tapicerskiego. Ukończywszy lat siedmnaście, powrócił znowu do Paryża, gdzie uczył się rysunków meblarskich. Miał bowiem później objąć po ojcu jego interesy. Niebawem jednak sprzykrzył się młodemu Feliksowi zawód ojcowski; porzuciwszy więc handel meblami, poszedł za radą znajomego kupca skór i wstąpiwszy do garbarni w Amboise, wziął się do nowej pracy jako prosty robotnik. Uważał to za szkołę praktyczną, nie miał jednak do garbarstwa zdolności. W tym czasie poznał młody Feliks Faure córkę mera w Amboise i ożenił się z nią nieba wem, mając lat 23. Po ślubie osiadł w Hawrze, gdzie założył handel na większą skalę, ale już ani garbarnię, ani tapicernię, lecz na większą skalę interes produkcyjno-komisowy artykułów okrętowych.

W krótce w handlowym świecie w Hawrze znano powszechnie pracowitość i uczciwość w wysokim stopniu inteligentnego kupca, któremu tak się wiodło, że już posiadał własne okręty. Gmina Hawru wybrała Faurea swoim radnym, a zaś miejscowa Izba handlowo-przemysłowa powołała go na swego radcę. Jeszcze w owym czasie uczęszczał p. Faure bardzo pilnie na kursa wieczorne dla robotników, gdzie słuchał wykładów historji. Później został prezydentem Izby handlowej. Podczas wojny pruskiej był zrazu kapitanem ochotników z Hawru, a następnie na żądanie Gambetty, udał się do Anglji na zakupno karabinów, ktoremi uzbrojono zmobilizowaną gwardję i franctireurów. Kiedy komuniści popalili mnóstwo budowli w Paryżu, on na czele ochotników z Hawru ratował z poświęceniem płonące ulice i przyczynił się znacznie do ugaszenia pożaru. Za to dostał później krzyż Legji honorowej. Kiedy w 1870 wrócił do Hawru, został tam adjunktem merostwa. On to jest jedynym z tych, których za opozycyjne stanowisko Broglie usunął swego czasu z urzędu adjunktów.

Feliks Faure, jak z depesz naszych wiadomo, ma dwie córki. Starsza z nich, panna Łucja, jest pono nader wykształconą, a nawet posiada talent literacki. Ojciec ma w niej swego sekretarza. Druga córka jest żoną inżyniera górniczego we Francji. P. Faure do dziś dnia prowadzi swój interes w Hawrze, który mu niesie 125 tysięcy franków rocznego dochodu. Był zatem p. Feliks Faure tapicerem trochę, a trochę garbarzem; później został deputowanym, podsekretarzem stanu, a nawet ministrem marynarki, równocześnie handlował w Hawrze okrętami; dziś wreszcie fabrykant okrętów jest... prezydentem Republiki francuskiej! Ha, wracają we Francji czasy Napoleona, kiedy to nawet nosiwody zostawali marszałkami i królami. Byle tylko ten pod względem zdolności i energji tamtym dorównał.

Trzęsienie ziemi. Z Mancheim donoszą, że południowy Czarny las, został nawiedzony dość silnem trzęsieniem ziemi. Domy zachwiały się, okna powypadały, a ludzie nie mogli się utrzymać na nogach. Szkód nie było żadnych.

Orkan. Wyspy Fidżi nawiedził straszliwy orkan, który sprawił ogromne szkody na lądzie i na morzu. Okręty wiele ucierpiały. Przypuszczają, że wielu ludzi utraciło życie. Barka *Ophir* rozbiła się na rafie około Leonna i nieznany statek koło wyspy Tavinni. Zachodzi obawa, że zatonęli wszyscy ludzie znajdujący się na pokładach.

Składki na Wawel. Dnia 14 stycznia 1895 r. odbyło się w domu p. Aleksandry Ulanowskiej 21 ogólne rozpieczętowanie puszek składkowych na odnowienie Wawelu, tj. katedry i zamku królewskiego. Puszki przyniosły i nadesłały następujące osoby. Panie: Aleksandrowicz, Berlińska Felicja, Gorczyńska, Grossowa Franciszkowa, Ho-

...ewicz, Janikowska, Kniaziołucka, prof. Krzymuska, Lutostańska, Migro, prof. Miklaszewska, Nowacka, Odrzywolska. Różycka, Schopfowa, Tąpowska, Wacławiczowa, prof. Walentowiczowa, Wilkoszewska Alfreda, Wolska, Wrześniowska, Zawadzka, Żelechowska; panowie: Bartynowski, Górski Konstanty, Kułakowski, ks. Mianowski, Olkiszewski dyr. kolei, Pozniak, Rychlak, Turnau, prof. Ulanowski; sklepy, handle i rozmaite instytucje: Akademja Umiejętności (Sleczkowski), Ajencja dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej, Anczyc drukarnia, Armatowicz, Armółowicz, Bilewscy, Bujański, Drobner, Fenz, Figiel, Fischer C-D, Fuchs, Gałdyńska, Gebethner, Gliniecki. Głowacki, Główna trafika, Grabowski, Gralewski, Grigar, Gross, Herliczka, L. Hochstim, Hornikowski, Ihnatowicz. (C. d. n.

Nekrologoja. Tomasz Ruszczyński, urzędnik wojskowy przy magazynach broni w Przemyślu, zmarł w Krakowie 17 bm.

Marja z Wątróbskich Albertowa, lat 60, zmarła w Krakowie 17 bm.

Jakób Barberowski, kupiec i obywatel miasta Krakowa, urodzony w roku 1828, zmarł w Krakowie 18 b. m.

GŁOSY Z MIASTA I Z KRAJU.

P. Zygmunt Gędzierski, znany powszechnie w mieście naszem obywatel i przemysłowiec, przyczynił się znakomicie do przyozdobienia nowej dzielnicy naszego miasta przy ulicy Lenartowicza, gdzie wybudował trzy okazałe dwupiętrowe kamienice o 7-miu oknach frontowych, bogatych fasadach i konstrukcji ogniotrwałej z wszelkiemi wygodami gospodarczemi, przy zastosowaniu wymagań hygjenicznych — z ogrodami, gdzie każdy mieszkaniec znajdzie świeże i zdrowe powietrze. Pierwszy p. Z. Gędzierski rozpoczął budować na tej ulicy bez nazwiska i sam przyczynił się do nadania jej dzisiejszej nazwy Lenartowicza.

W następstwie śmierci właściciela magazynu towarów galanteryjnych, papieru i perfumeryi pod firmą Rudolf Herliczka, Plac Marjacki, zaszły ważne zmiany, bo jakkolwiek firma dawniejsza pozostała i nadal, zarząd tejże powierzono fachowemu kierownikowi p. Władysławowi Pagacz, któremu zawdzięczać też należy nadzwyczajną troskliwość i uprzejmość w załatwieniu wszelkich żądań publiczności. Magazyn nadto zaopatrzył się w nowości z których wymieniamy następujące: Perfumy z bzu perskiego, nadzwyczaj aromatycznej woni i papier listowy angielski Union z kopertami, wewnątrz kolorowanemi. Powiemy nawiasem, że cena za 50 kopert i 50 arkusików 60 ct. jest niezwykłą wobec cen, za które sprzedają zakłady zagraniczne wyroby swoje galanteryjne; perfumy zaś zwane: Liles de Perse, po cenie 75 ct., za flakon 1 złr. i 1 złr. 50 ct. liczyć mogą na wielki rozkup. Wreszcie magazyn jak zawsze dysponuje znacznym zasobem następnych przedmiotów: wyroby skórkowe jakoto: Cygarnice, papierośnice, Bileterki, Portmonetki i Woreczki. Wodę kolońską oryginalną. Wyroby oryginalne japońskie. Bronzy. Najnowsze ramki na fotografje. Perfumerje krajowe i zagraniczną. Mydła. Wielki wybór papierów listowych gładkich i fantazyjnych w kasetkach.

HUMOR.

Śniło mi się, że wygrałem
Na loterji wielki los,
Rozniosł o tem wieść coryclilej
Gadatliwej plotki głos.
Od poranku aż do nocy
Skrzypią komnat moich drzwi,
Kto żyw pędzi, by winszować
I prawicę ścisnąć mi.
Jestem tedy już bogatszy
O tysięcy całych sto!
Co za dziwy! Me zalety
Większe dziś sto razy są:
Brzydki byłem, jak siedm grzechów,
Dziś zaś wszyscy mówią mi,
Że mam wdzięki, ktore zdobią
Tylko wszystkie Gracje trzy;
Orłem także ja nie byłem,
Dziś zaś słyszę jeden sąd:
„Co za umysł! Co za polot!
Skąd mózg taki wyrósł, skąd?!"
Jam garbaty, jam kulawy,
Dziś opinja mówi ta:
„Ha, garbaty, ha, kulawy,
Ale za to grację ma".
Sen już zniknął... Jakże smutne
Teraz losy moje są;
Jestem brzydszy, jestem głupszy
O tysięcy całych sto...

Pesymizm bywa najczęściej zbankrutowanym optymizmem, tak samo jak zbankrutowany arystokrata zostaje odrazu demokratą.

Wielkie dusze starają się nadążyć za wielkiemi przykładami; małe dusze ograniczają się na tychże przykładów naśladowaniu.

Jeżeli ktoś o kimś mówi: „Ma smak!", chce zazwyczaj powiedzieć: „Ma mój smak!"

Charakter jaśniej rysuje się w błędach, niż w zaletach.

Aby nie poddawać się pokusie, najlepiej podobno nie wystawiać się na pokusę.

Tej właśnie zasady trzyma się p. Karol, który z małżonką swą, wychodzi na spacery tylko w najtęższe mrozy.

— Dlaczegóż to, panie Karolu, nie wychodzisz z żoną w czasie odwilży?

— Dlatego, że wówczas nie wszystkie szyby magazynów mód są... zamarznięte.

Sejm krajowy.

(Telegram własny Głosu Narodu.)

Lwów d. 19 stycznia.

(*C.*) Posiedzenie rozpoczęło się po kwadransie na dwunastą. — Sekretarz odczytał pismo Sądu powiatowego w Żywcu o ściganie sądowe posła Mizi za obrazę czci. Izba odesłała do zbadania do komisji prawniczej.

Poseł Zoll wnosi, żeby wezwać rząd, by przedłożył projekt noweli do ustawy krajowej o konkurencji kościelnej.

P. Polanowski domaga się wypłaty pensji wdowie po ś. p. Pietruskim.

P. T. Merunowicz stawia wniosek o przymusowej asekuracji włościan, tak od ognia, ja koteż i na życie. (Patrz nasz artykuł wstępny *Przyp. Red.)*

P. Stanisław Potoczek domaga się zmiany ustawy krajowej o reprezentacji powiatowej. Mowca proponuje, by w reprezentacji powiatowej znajdowały się wszystkie warstwy ludności, oraz osobna grupa robotników, tudzież ludności bezrolnej.

Poseł Okuniewski żąda zmiany paragrafu 9 ustawy krajowej o konkurencji kościelnej.

P. Kramarczyk wnosi interpelację do komisarza rządowego, by rząd podatków spadkowych nie wymierzał od sum przeznaczonych na spłatę długów. — P. Mizia interpeluje rząd w sprawie karania naczelników gmin za niestawienie się na sesje urzędowe.

P. Rożankowski zapytuje komisarza rządowego, dlaczego rząd w ostatnim czasie odstąpił od dawnej praktyki przy oznaczaniu kongruy dla księży administratorów parafij.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego. Odbyły się pierwsze czytania sprawozdań Wydziału krajowego. Do odnośnych komisyj odesłano sprawozdania: W przedmiocie zezwolenia reprezentacji pow. brodzkiego na zaciągnięcie pożyczki w wysokości 19.400 złr.; w sprawie wniosków pp.: Jana Gnoińskiego i Niedzielskiego co do statutu org. dla autonom. urzędników pow. oraz wspólnego funduszu emer. dla urzędników autonom. powiatowych i gminnych (ref. p. Wereszczyński); w sprawie poboru denaturowanej soli dla bydła (p. Romanowicz); o uznaniu 10 szpitali w Bośni i Hercogowinie jako publiczne (p. Hoszard); o wykonywaniu ustawy o poborze kraj. opłat konsumcyjnych (p. Sawczak); wreszcie w przedmiocie uzupełnienia etatu oddziału techniczno-drogowego (ref. E. Jędrzejowicz).

Następnie przyznano koncesje do poboru opłat mytnicznych na rzecz utrzymania dróg gminnych Bugaj-Otałęż i Krasne-Tymbark, dalej probostwa w Leżajsku od przewozu przez rzekę San w Rzuchowie i czterem obszarom dworskim ordynacji łańcuckiej od przewozów przez rzekę Wisłok w Gniewczynie łańcuckiej, Czarnej, Białobrzegach i Budach łańcuckich, tudzież Radom powiatowym w Tarnopolu na drodze pow. Tarnopol-Brody, w Stryju na drodze Słobódka-Sokołów, w Złoczowie na drodze złoczowsko-ożydowskiej i w Kamionce strum. na dr. pow. z Jabłonówki do Chołojowa.

Komisji gospodarstwa krajowego oddano do gruntownego rozpatrzenia wniosek p. Struszkiewicza o wprowadzenie w życie ustawy o kredycie meljoracyjnym, oraz wniosek p. St. Dzieduszyckiego o przymusowe tępienie myszy polnych.

Wniosek p. Michalskiego o wprowadzenie polskiego języka urzędowego na kolei, poczcie i w żandarmerji odesłano do komisji prawniczej.

P. Goldman przedkłada sprawozdanie komisji budżetowej o prośbie reprezentacji gminy m. Przemyśla o czasowe uwolnienie od dodatków do podatków dla funduszu krajowego, tudzież od wszelkich podatków i dodatków gminnych tych budynków w Przemyślu, które będą wybudowane w miejsce 42 domów, przeznaczonych na zburzenie ze względów zdrowotnych. Izba uchwaliła.

Sprawozdanie komisji szkolnej z petycyj Ant. Mroczkowskiego i innych o wliczenie lat służby do emerytury, powierzono Wydziałowi krajowemu do szczegółowego zbadania i przedłożenia wniosków na następnej sesji; w ten sam sposób załatwiono sprawę petycji gm. Zamarstynowa o wcignięcie jej do rejonu akcyzowego lwowskiego.

Sprawę udzielenia Wład. Ortyńskiemu, prow. dozorcy meljoracyjnemu *veniae aetatis* załatwiła Izba przychylnie.

Zażalenie gm. Babice oraz 11 okolicznych gmin pow. bialskiego na sposób wydobywania szutru z rzeki Soły oddano Wydziałowi do zbadania i odpowiedniego załatwienia.

Nakoniec na propozycję Wydz. kraj. wybrano 4 członków i 4 zastępców członków Rady nadzorczej Banku krajowego.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne we wtorek.

Onegdaj wieczór odbyło się posiedzenie Koła sejmowego polskiego, na którem dokonano wyboru komitetów centralnych przedwyborczych dla zachodniej i wschodniej Galicji. Wybrani zostali:

Do komitetu centralnego dla zachodniej Galicji. Członkami: Hr. Tarnowski Stanisław, hr. Wodzicki Antoni, Chrzanowski Leon, Skrzyński Adam, Romer Gustaw, Jędrzejowicz Stanisław, Męciński Józef, Weigel Ferdynand, Sokołowski August i Klemensiewicz Edmund.

Zastępcami: Stadnicki Jan, Zoll Fryderyk, Rey Mieczysław, Paszkowski Franciszek i Rogoyski Witold.

Do komitetu centralnego dla wschodniej Galicji. Członkami: Sapieha Adam, Skałkowski Tadeusz, Dzieduszycki Wojciech, Zagórski Eustachy, Kozłowski Włodzimierz, Jędrzejowicz Franciszek, Torosiewicz Mikołaj, Romanowicz Tadeusz, Rayski Albin i Goldman Bernard.

Zastępcami: Szeptycki Jan, Stadnicki Stanisław, Brykczyński Stanisław, dr Krzysztofowicz Mikołaj i Michalski Michał.

Zaraz po posiedzeniu Koła zebrał się wybrany komitet centralny dla wschodniej Galicji i ukonstytuował się, wybierając pp. ks. Sapiehę przewodniczącym, Wojciecha Dzieduszyckiego pierwszym zastępcą przewodniczącego, Tadeusza Skałkowskiego drugim zastępcą przewodn., Rayskiego sekretarzem.

Nazajutrz odbyło się posiedzenie Koła posłów konserwatywnych, na którem dokonano wyboru prezydjum i komisji parlamentarnej. Prezesem unji wybrano dra Juljana Dunajewskiego, wiceprezesami: Wojciecha Dzieduszyckiego i Gorayskiego.

Do komisji parlamentarnej weszli: z kółka krakowskiego, jako członkowie pp.: Bobrzyński, Adam Jędrzejowicz i Adam Skrzyński; jako zastępcy pp.: Antoni Wodzicki i Stanisław Jędrzejowicz. Z klubu autonministów, jako członkowie pp.: Szeptycki, Piniński, Kozłowski i Abrahamowicz; jako zastępcy: Czaykowski, Vivien i Zagórski. Z grupki, jako członkowie pp.: Męciński i Pilat; jako zastępca: p. Rey. Z całego Koła, jako członkowie pp.: Stanisław hr. Badeni i Zaleski.

OSTATNIA POCZTA.

Na wczorajszom posiedzeniu Sejmu czeskiego deput. Bareuther uzasadniał wniosek Schlesingera w sprawie bezpośredniego prawa wyborczego dla gmin wiejskich. Postulatowi temu żaden rząd z biegiem czasu nie będzie się mógł oprzeć. Żądania socjalnych demokratów są niewykonalne. Prawo wyborcze nie jest przywilejem pewnych klas, lecz prawem całej ludności. W Czechach zmiana ordynacji wyborczej nie może być środkiem do zapewnienia przewagi jednej narodowości nad drugą. Chcąc odpowiedzieć zasadom sprawiedliwości w interesie obu ludów i administracji, należy dążyć do rozdziału interesów przez stworzenie kuryj narodowych, z których każda wybierałaby swój Wydział krajowy. Obie kurje obradowałyby łącznie nad wspólnymi interesami. Wielcy posiadacze wysyłaliby swoich reprezentantów do obu kuryj. Jakżeby mogły Czechy rozkwitnąć, gdyby wzajemna nieufność obu narodowości zniknęła. Do tego jednak potrzeba dobrej woli, powagi i cierpliwości. Wniosek Schlesingera został odesłany komisji za zgodą wszystkich stronnictw.

Według wiadomości, któreśmy z Rzymu otrzymali, Ojciec św. zamierza zamianować kardynałami dwóch książąt Kościoła wschodnio-katolickiego. Między tymi dwoma będzie się znajdował ks. Sylwester Sembratowicz, gr. kat. metropolita lwowski.

Przypomną sobie nasi czytelnicy, że po ogłoszeniu drugiego reskryptu cara Mikołaja do jenerała Hurki, napisaliśmy te słowa: „Widocznie

Rosja nie zmieni w Królestwie Polskiem systemu rusyfikacyjnego, tylko zmieni ludzi, aby oni oględniej jej zamiary w czyn wprowadzali". Przypuszczenie to nasze w całej rozciągłości potwierdza doskonale informowany korespondent petersburgski *Koeln. Ztg.* Mówi on wyraźnie, że Polacy nie powinni żyć w ułudach, gdyż Szuwałow będzie rządził dłonią żelazną w aksamitnej rękawiczce.

Hr. Szuwałow wraz z rodziną odjechał z Berlina d. 18 b. m. Cesarz towarzyszył mu na dworzec kolei, a przy pożegnaniu uściskał i ucałował hr. Szuwałowa, a hrabinę pocałował w rękę. Szuwałow nie mógł się wstrzymać od łez; cesarz był również widocznie wzruszony.

Onegdaj odbyło się w Berlinie ośm wielkich zgromadzeń robotników bez zajęcia, w których wzięło udział około 10.000 ludzi Na wszystkich zgromadzeniach powzięto jednomyślne uchwały. Zaburzeń nie było żadnych.

Hamb. Corresp. zapewnia uroczyście, że niemiecka Rada związkowa znów odrzuci ustawę o powrocie Jezuitów.

Ekskapitana Dreyfusa przywieźli onegdaj niepostrzeżenie na dworzec kolei Orleańskiej, skąd go odwiozą na wyspę Ré. Miał na sobie ubranie galernika a głowę ogoloną. W jego zawiniątku znajdowały się szczątki uniformu, który na nim poszarpano. (Niegodziwi ludzie! On ten uniform tak kochał, tak czcił, a oni mu go zabrali. Biedny Dreyfus!)

W Medjolanie mała skrzynka żelazna, którą znaleziono i złożono w policji, eksplodowała w pokoju przyległym do biura szefa policji. Wybuch spowodował pęknięcie szyb, nie sprawiając zresztą żadnej innej szkody.

Biuro Reutera donosi z Yokohamy: Według wiadomości z Kaiping, stoi w tamtej okolicy 41 pułków nieprzyjacielskich. Komendant trzeciej dywizji donosi, że oddział nieprzyjacielski wysunął się w kierunku południowo-zachodnim od Daburinsai, a w Kitsu i Tokoku znajduje się 2000 ludzi z pięciu działami polnemi.

Wybór Feliksa Faure'a pod wielu względami przypomina wybór Carnota, który także wyszedł w chwili ostatniej, gdy się tego najmniej spodziewano. Wtedy lękano się Ferry'ego, obecnie Brissona. Żywioły spokojniejsze, a do tych trzeba zaliczyć nie tylko republikanów umiarkowanych, lecz także monarchistów, z obawy przed radykalizmem Brissona, połączyły się razem na korzyść Faure'a. *Figaro* sam przyznaje, że nazwisko tego człowieka do ostatniej chwili nikomu nawet przez myśl nie przeszło. „Ale człowiek ten, pisze dalej *Figaro*, może być dobrym prezydentem, gdyż jest umiarkowany, przyzwoity i pracowity. Wprawdzie nie pochodzi z Carnotów, ani z Casimir-Perierów, ale nie ma żadnej plamy na swojej przeszłości. Jakkolwiek nie był naszym mężem, będziemy go jednak popierali, jak długo będzie w silnej dłoni dzierżył sztandar porządku i obrony społeczeństwa!" To samo mniej więcej mówią i inne dzienniki, z wyjątkiem socjalistycznych. Wszyscy także wychwalają jego rzadkie przymioty towarzyskie. Będzie to zatem Carnot w drugiem wydaniu.

Signor Crispi urodził się widocznie pod gwiazdą szczęśliwą, bo zwycięstwo Włochów w Afryce i zamordowanie prokuratora w Medjolanie odwróciło opinję publiczną od jego osoby i skierowało ją gdzieindziej. Prócz tego jemu to głównie przypisują zasługę za zwycięstwo, jak niemniej chwalą go za to, że porozwiązywał stowarzyszenia socjalistyczne, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa zamach na prokuratora jest dziełem anarchistów.

Jenerał Baratieri telegrafuje, że ścigał Ras Maugasza 11 godzin. Dopadł go pod Sead, gdzie Abisyńczycy rozłożyli się wielkim obozem, przedstawiającym wyborny cel dla artylerji. Strzały działowe, zmusiły do ucieczki wojsko Menelika. Nieprzyjaciel zostawił na placu znaczną ilość namiotów, żywności, bydła i materjału wojennego. Włosi nie stracili ani jednego żołnierza. Rząd włoski postanowił wysłać jeszcze do Massuah cztery bataljony piechoty i kilka bateryj górskich.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 20 stycznia (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Grzegorz Bohdanowicz otrzymał krzyż orderu Franciszka Józefa; dyrektor seminarjum męskiego w Krakowie, Andrzej Nizioł, otrzymał order Franciszka Józefa; starszy zarządca pocztowy we Lwowie, Alfons Baron, otrzymał tytuł i charakter dyrektora urzędu pocztowego; suplent, Adam Pytel, mianowany rzeczywistym nauczycielem gimnazjum w Sanoku.

Opawa 20 stycznia (rano). Dnia 4 stycznia urodzona córeczka baronostwa Seefried, a wnuczka cesarza, dziś zmarła.

Praga 20 stycznia (rano). Marszałek krajowy, książę Lobkowitz, po sesji sejmowej podaje się do dymisji.

Paryż 20 stycznia (rano). Pierwszym aktem urzędowym prezydenta Faure'a była nominacja sławnego pisarza, Piotra Lotiego, komisarzem sądu handlowego morskiego.

Paryż 20 stycznia (rano). Casimir-Perier otrzymał zaproszenie z departamentu Isère, aby tam kandydował. Krąży pogłoska, że były prezydent chce urządzić objazdżkę po Europie. Książę Orleański wrócił do Londynu. Opuszczając Dovre, oświadczył, że go wybór Faure'a ubawił. (Wątpimy).

Paryż 20 stycznia (rano). Bourgeois ma już prawie cały gabinet złożony.

Paryż 20 stycznia (rano). Podczas wywożenia zdrajcy Dreyfusa na wyspę Ré, w La Rochette, ludność, poznawszy go na dworcu, zbiła tak srodze, że żandarmi ledwie go od niechybnej śmierci uratować zdołali.

Rzym 20 stycznia (rano). W całych Włoszech wielka radość z powodu zwycięstwa Baratieriego w Afryce. Król posłał mu gorący telegram z gratulacjami.

Medjolan 20 stycznia (rano). Powód morderstwa prokuratora Celliego dotąd nie wyjaśniony, ponieważ w dawniejszych procesach anarchistów nie był on nigdy czynny. Dziś odbędzie się pogrzeb na koszt państwa.

Shangaj 20 stycznia (rano). Japońscy jenerałowie Nodżu i Oydnia odbyli radę wojenną. Położenie Japończyków jest trudne, ponieważ ciężka zima nie pozwala im na koncentrację. Chińczycy dokoła Niutszany zebrali takie siły, że bezzwłoczny marsz przeciw nim okazuje się niezbędnym. Chińczycy mają tam 34 bataljony i 28 dział. Prócz tego 6.000 Chińczyków ciągnie od Tolung-Sal. Koło Hulo-tszang stoi także 4000 Chińczyków. Każdego dnia można się spodziewać wielkiej bitwy.

Berlin 19 stycznia. U członka Izby panów, Kościelskiego, odbędzie się w dniu 23 b. m. wielki bal, na który otrzymali zaproszenie członkowie dworu.

Berlin 19 stycznia. Przeciw wnioskowi o cofnięciu banicji Jezuitów, głosowali konserwatyści, wolnokonserwatyści, nacjonalliberały i członkowie związku wolnomyślnego.

Berlin 19 stycznia. Zapowiedziane przez cesarza na przyjęciu wieczornem w pałacu poczdamskim nowe kredyty na budowę krzyżowców wejdą do komisji budżetowej w ciągu dwóch tygodni. Nie mają one jednak widoków przyjęcia.

Paryż 19 stycznia. Casimir-Perier nie przyjmuje od środy żadnych odwidzin. Nawet Challemel-Lacoura i Spullera nie przyjął. Przy opuszczeniu pałacu Elizejskiego niżsi urzędnicy i służba nie szczędzili mu oznak nienawiści i pogardy. Karjera jego skończona.

Paryż 19 stycznia. Orleański *Gaulois* powiada: „Czujemy to, że Republika wśród tych ustawicznych, groteskowych i wstrętnych epizodów umiera i jeżeli Francja nie zdobędzie się na czyn heroiczny, ujrzy się wkrótce pod gruzami tej bezczelnej formy rządu zagrzebana".

Petersburg 19 stycznia. *Now. Wremja* donosi, że ministerstwo finansów wystąpiło z przedstawieniem o ograniczenie fiskalnych wymagań przy przechodzeniu z rąk do rąk własności ziemskiej. Co się tyczy gubernij Królestwa Polsk., gdzie istnieje prawo hypoteczne, wypadki stosowania tam nowego prawa mają uledz ograniczeniu.

Petersburg 19 stycznia. Z polecenia głównego zarządu stadnin rządowych dozór nad wyścigami konnemi w Warszawie mieć mają hr. Nierod i marszałek J. Ursyn-Niemcewicz.

Petersburg 19 stycznia. Główny inspektor kolei, ks. Chiłkow, został mianowany zarządzającym ministerstwem komunikacyj. *Now. Wremja* podaje ciekawe dane bjograficzne o ks. Chiłkowie. W r. 1853 ks. Chiłkow ukończył korpus paziów, cztery lata służył w gwardji. W roku 1860 wyruszył w podróż, po powrocie z której zajmował posadę sędziego pokoju. Wyjechał następnie do południowej Ameryki i wstąpił do służby na kolei, gdzie był robotnikiem, pomocnikiem maszynisty, starszym maszynistą i naczelnikiem taboru. Po upływie czterech lat służył jako ślusarz w Liwerpoolu, skąd został powołany na naczelnika trakcji kolei kursko-kijowskiej, następnie na moskiewsko-riazańskiej, budował odnogę do Kizil Arbatu. Był naczelnikiem kilku kolei. Ks. Chiłkow jest człowiekiem wytrwałym, stanowczym, szybkim w decyzji i skończonym gentelmanem w stosunku do swoich podwładnych.

Petersburg 19 stycznia. *Swiet* donosi o zamiarze rządu poczynienia znacznych zakupów zboża dla przyjścia w pomoc rynkom zbożowym.

Rzym 19 stycznia. Zaginiony oddział wojskowy w Bordonecchia odszukano pomiędzy dwiema lawinami, prawie zagłodzony.

Londyn 19 stycznia. *Times* donosi z Pekinu że w prowincjach Peczili i Szantung szerzą się mordy i rabunek. Ogólnie przypuszczają, że Japonja postawi warunki nie do przyjęcia.

Londyn 19 stycznia. Z Pekinu donoszą, że odjazd pełnomocników chińskich dla zawarcia pokoju z Japonją znowu odroczono.

Wiedeń 19 stycznia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 411·12 Laenderbank 284·—, Staatsbahn 398·25, Lombardy 104.75.

Gospodarstwo i handel.

Handel bydła. Ponieważ według wykazów urzędowych obecnie cały Szląsk wolny jest od zarazy pyska i racic, Namiestnictwo uchyla zupełnie zakaz wprowadzania zwierząt racicowych z politycznych powiatów: Freistadt, Freiwaldau, Cieszyn i Opawa.

Rozporządzeniem Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 11 stycznia, wzbroniono bezwarunkowo wprowadzać bydło rogate do Galicji, z następujących zarazą płucną zapowietrzonych i z tego powodu zamkniętych obszarów państwa niemieckiego: 1) z okręgów rządowych Poznań, Magdburg, Hildszeim i Kolonia (Köln) w królestwie pruskiem; 2) z rządowego okręgu „Oberfranken" w królestwie bawarskiem; 3) z okręgów rządowych: Lipsk, Zwikau w królestwie saskiem; 4) z królestwa Anhalt.

Namiestnictwo morawskie pozwoliło wprowadzać przeżuwacze (bydło rogate, owce i kozy) z Galicji i Bukowiny do Morawy, włącznie tylko kolejami żelaznemi przy ścisłem przestrzeganiu w tym kraju przepisów o oględzinach bydła na kolejach. Pędzenie i wprowadzanie wyż wspomnianych zwierząt innemi drogami jest bezwarunkowo wzbronione. Co do świń obowiązują i nadal przepisy rozporządzenia z 24 maja 1893.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Stanisław Żywicki w Przemyślu. Powieść Józefa Rogosza p. t. „Motory życia", została nareszcie przez c. k. Prokuratorję lwowską z kozy wypuszczona, a wszyscy zeszłoroczni abonenci „Bibljoteki" już otrzymali jej dokończenie. Losy tej powieści są arcyciekawe. Przed 8 laty wyszła ona równocześnie w dwóch wydaniach, w Warszawie i w Krakowie. Zaznaczamy, że cenzura rosyjska, jakkolwiek bardzo czuła, nie miała jej nic do zarzucenia. Nagle, policja lwowska, bez upoważnienia sądowego, wpadła do księgarń i zabrała kilka egzemplarzy obu edycji, gdyż reszta była już sprzedana. Za co to się stało, tego nie wiedzą ani wydawcy, ani autor, gdyż nikomu nic nie powiedziano. W roku ubiegłym, zaczął tę powieść drukować znany wydawca, p. Czaiński. Drugi tom był już na ukończeniu, gdy policja lwowska za pośrednictwem starostwa grodeckiego, które powieść w zeszytach czytało i nic w niej zdrożnego nie znalazło, zarządziła nową konfiskatę. Za co? Na co? — znów nikomu nie powiedziano. Tego jednak wydawcy było zawiele. Udał się tedy do sądu, ten wszakże nie potrzebował nawet sprawy rozstrząsać, prokuratorja bowiem sama, przekonawszy się po przeczytaniu powieści, że jest ona najlepszym owiana duchem i na wskroś moralna, kazała ją natychmiast z kozy wypuścić. Oto koleje jakie czasem nawet biedna powieść może przechodzić. Dziś „Motory życia" znajdują się już w handlu księgarskim.

Wpan Władysław M...ski w Krakowie. Jeżeli kto Szanownemu Panu mówił, że *Głos Narodu* bierze spólnika do wydawnictwa, to odpowiemy grzecznie, że skł... skomponował sam tę wiadomość. Rok temu rozpuszczano pogłoskę, że *Głos Narodu* można nabyć za 8.000 złr. — Wtedy odpowiedzieliśmy, że gdyby nam kto zaproponował choćby 80.000 złr., jeszczebyśmy mu drzwi pokazali. I chociaż pierwszy rok był bardzo ciężki, jednakowoż nie sprzedaliśmy naszego pisma, i jak długo ten żyje, który mu dał swoją firmę, swoją pracę i swoją niezależność, tak długo z rąk jego nie wyjdzie, a za pieniądze w żadną zawisłość nie popadnie. Przebywszy szczęśliwie pierwszy rok i wypiwszy niemało serwatki, mielibyśmy teraz do śmietany spólników zapraszać? O! tę potrafimy już jeść sami!

DONIESIENIE.

Onegdaj zamieszczone zostało ogłoszenie o przyjmowaniu inseratów pp. Przemysłowców i Handlujących, które w stosownie urządzonej ramie, pomieszczane będą. Dla bliższego objaśnienia dodajemy, że rama ta, lustrzana, nadzwyczaj ozdobna, robotą rzeźbiarską, z winietami i widokami wykonanemi przez artystów malarzy, zawieszoną zostanie w miejscu wydatnem na dworcach, w hotelach i innych gmachach publicznych. Urządzona zaś będzie w ten sposób, że środek zajmie tylko odpowiednia winieta, boki zaś tejże przeznaczone na inseraty już to jako tekst, już to jako wykaz przedmiotów danego handlu lub wyrobów fabryki.

Nadto każden handel, sklep, fabryka lub inny zakład, będzie stanowił rodzaj fotografii przedstawiającej jego stronę zewnętrzną lub wewnętrzną.

Jest to nowość u nas dotąd niepraktykowana, za granicą zaś przyjęta bardzo pochlebnie, sądzimy więc, że panowie Handlujący i Przemysłowcy w własnym interesie popierać takową raczą.

Cena takiego ogłoszenia do jednej ramy wynosi rocznie 12 złr., do 50-ciu po 6 złr. (każda), do 100 ram po 4 złr. (każda).

Wszyscy pp. Handlowcy i Przemysłowcy ogłaszający się na rok 1895 stale w „Głosie Narodu" zostaną w powyższych ramach umieszczeni za li tylko pokryciem własnych kosztów na cały bieżący rok.

Zgłoszenia przyjmuje się w dziale inseratów „Głosu Narodu" u wydawcy.

Stanisław Cyrankiewicz i Spółka.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 985 9 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 500 rano poc. mięsz z Pogórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połaczenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagóra. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzynca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr .1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połaczenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7.06 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.
Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów.** — 7.48 ran. poc. mięsz Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst,, 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca**; ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10 36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** – 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połaczenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4 10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.